

Wydano z doświadczeń
Publ. Publ. w Warszawie

BLUSZCZ

*tygodnik literacki i ilustrowany
dla kobiet*



Nr. 21 – 25 maja 1935 r.

Cena 1 zł. 20 gr.

W a r s z a w a,

S o l e c 87

„BLUSZCZ“

społeczno-literacki
ilustrowany tygodnik kobiecy

Ś-to Krzyska 17, m. 3, tel. 6-76-72.

W a r s z a w a,

Ś-to Krzyska 17, m. 3.

telefon 6-76-72.

telefon 2-44-18.

Redaktorka naczelna *STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW*.

Dodatek „Wychowanie i szkoła” pod kierownictwem *WANDY BORUDZKIEJ*

Redakcja i Administracja Warszawa — Solec 87, tel. 2-44-18 i 5-87-05.

KLISZE WYKONUJĄ WŁASNE ZAKŁADY FOTO-CHEMIGRAFICZNE

Treść numeru:

Kazimiera Hakowiczówna: „Małżonce Wodza”. „Z pogrzebu Marszałka”. *Natalja Jastrzębska*: „Eliza Orzeszkowa”. *Gabrjela Pauszer*: „Pierwszy druk Elizy Orzeszkowej”. *Michał Szymański*: „Grodno”. *Z. Zbyszewska*: „Bohaterewicze”. *S. P. O.*: „Z teatrów”. Wychowanie fizyczne i sport. *Roxy*: „Rozwój obozownictwa w Polsce”. *Halina Karnicka*: „O mistrzostwo Polski pań we florecie”. *I. P.*: „Z lekkiej atletyki kobiecej”. *Teodora Drzewiecka*: „Jubileusz Królewski”. Ogrodnictwo i hodowla. *Marja Dąbrowa*: „Wezesne ogórki w gruncie”. „Arbuzy, czyli kawony w gruncie”. „Pomioł drobiu”. „Słoma na ściółkę”. „Bluszcz w pokoju”. Dom i gospodarstwo. *Wanda Dobrzańska*: „Sklepek czy szpizarnia”. *Melba*: „Przepisy kulinarne”. „Mody wiosenne”.

WARUNKI PRENUMERATY:

w kraju oraz do Austrii, Czechosłowacji i Węgier: miesięcznie—4.50 zł., kwartalnie—13.50 zł., rocznie — 54 zł.

Do innych krajów miesięcznie — 5.20 zł. Zmiana adresu — 50 gr.

Prenumeratę przyjmuje Administracja „Bluszczu” — Warszawa, Solec 87 i Świętokrzyska 17 m. 3.

Konto P. K. O. WARSZAWA Nr. 3700.

W y d a w c a: Tow. Wydawnicze „Bluszcz”, Sp. z ogr. odp.

Pracownicy umysłowi korzystają z 20% ustępstwa

WARUNKI OGŁOSZENIOWE:

zł.		zł.		zł.	
1/1 str. tekstu	— 700.—	Okładka III-cia	1/1 str. okł.	— 500.—	Okładka IV-ta
1/2 „ „	— 400.—		1/2 „ „	— 250.—	
1/4 „ „	— 200.—		1/4 „ „	— 150.—	
1/8 „ „	— 100.—		1/8 „ „	— 80.—	
1/16 „ „	— 50.—		1/16 „ „	— 50.—	
1/32 „ „	— 50.—		1/32 „ „	— 50.—	
					1/1 str. okł. — 600.—

Przy ogłoszeniach seryjnych prosimy o żądanie ofert.

Ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń w kraju i zagranicą, oraz biuro Tow. Wyd. „Bluszcz” — Warszawa, Solec 87, tel. 6-26-44, 2-44-18 i 5-87-05. Cena artykułów reklamowych w tekście wedle specjalnej umowy.

Tygodnik „BLUSZCZ” ze względu na swoje liczne i szerokie sfery czytelniczek, jest doskonałym organem reklamowym dla wielu artykułów z dziedziny zainteresowań kulturalnej kobiety.

Czytelniczki „Bluszczu” powinny nabywać tylko te tovary, które zaleca im ich ulubione czasopismo.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p., wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Zakłady Graficzne Tow. Wyd. „Bluszcz”. Warszawa, Solec 87.

BLISKO

SPOŁECZNO-LITERACKI
I L U S T R O W A N Y
TYGODNIK KOBIECY

KAZIMIERA ILLAKOWICZÓWNA

Małżonco Wodza^{*)}

*Przed ciałem zwycięzcy na marach
Szlochająca zastyga strofa...
Co sercu po sztandarach
Jakiż je pocieszy sarkofag!...
W żalobnych kwekach wdomich
W żalobnych melonach sierocych,
Miłość, jak gorzki słowik,
Bezsilnie skrzydłem trzepece.*

*Poniosą go w triumfie na Wawel,
Polożą w monarszym grobie,
Klejnotem bezcennej sławy
Lud prastarą koroną ozdobi.
Lecz, gdy zamkną się za nim bramy,
Dzwony zgłuchną i zmlkną działa
— One zostaną same
W domu pustym, pałacu białym.*

*Naród nową odwróci kartę...
Pociemnieje złoto poprzedniej,
Lecz w Jej oczach obraz niezatarty
Nie zatrze się, nie zmaci, nie zblednie.
Nie pocieszy się żadną pociechą
Nie nasyci się niczem — Jej pustka,
Żaden z poprzednich uśmiechów
Nie zagości już na Jej ustach.*

*O bolesna Sieroto sławy,
Towarzystwo lat Wodza najlepszych,
Niech mękę Twoją żal nasz krmawy
Wtórem żalobnym podeprze.
O miłości Jego stokrotna,
Panienczki płaczące małe,
Nie zostajecie samotne
W Polskiej ziemi, co Go wydała.*

*Przysięgamy na honor tej ziemi,
Na cześć naszą, na największą miłość,
Że się serce ludu nie odmieni,
Że wierności nie polknie mogiła.
Że przez długie życie przy Was mytrwa
Cały Naród — czujny, mocny, hojny...
We łzach Waszych, rozpaczy, modlitmach,
Usłyszcie nas, Dzieńczętka Dostojne,
Usłysz nas w Smej boleści zamknięta
Sieroto, Małżonko Chwały —
— Polska będzie pamiętać!
Usłysz nas na Bożej prawicy,
Ty, któryś nas wywiódł z niemoli i sromu!
Będzie im dobrze z nami w Polsce, w domu.
Poczywały się i rodziły w błyskawicach,
Pod lunami pomyrały.
Uchowają się wśród nas bezpiecznie,
Dojdą jak jablonki, zakwitną...
O slysz za Wawelską bramą,
O slysz za bramą w gwiazdach i błękitną,
Ty, któryś ciało z Siebie niby zbroję zrolókl,
Ty, za Którym krwawiącą tęsknimy tęsknotą:
Żadna z nich nie będzie Sierotą!
Chronić, kochać i pamiętać przysięgamy
Te Trzy Twoje, zgniecione brzemieniem nieludzkiem
Tak nam dopomóż Bóg
...I Ojczyzna... I Józef Piłsudski.*

^{*)} Piękny ten utwór drukowany był w niedzielnym „Kurjerze Porannym“.

Z POGRZEBU MARSZAŁKA



Trumna Marszałka na laweczach podczas ostatniej rewji na Polu Mokotowskim.



Jenerałowie niosą trumnę ze zwłokami Marszałka do krypty św. Leonarda na Wawelu.

Wawel okryty kirem podczas konduktu pogrzebowego. Na ile baszty Władysława IV czarny proporzec z krzyżem Virtuti Militari.



*Na dole:
Lud krakowski pod pomnikiem Kościuszki na Wawelu oczekuje na przybycie konduktu pogrzebowego.*





Eliza Orzeszkowa,

(fol. Ryś).

NATALIA JASTRZĘBSKA

Eliza Orzeszkowa

(W dwudziestopięcioletnią rocznicę śmierci)

Nie nie trwa przecież wiecznie. Największe dzieła ludzkiej pracy, najpotężniejsze utwory ducha nikną z powierzchni życia, albo ulegają „przedawnieniu”. Nie służą już do użytku i mogą odgrywać najwyżej rolę pomników czy świadectw innej epoki.

Sztuka, prawdziwa sztuka, arcydzieła, nie starzeją się podobno, ale i wśród nich istnieje hierarchia wieku, wyrazistsza może nawet, niż wpośród innych przejawów twórczości ludzkiej. Mamy dzieła sztuki, na które patrzeć musimy i oceniać je z punktu widzenia ich epoki jedynie. Przyznajemy im bezwzględną doskonałość w wymiarze ich czasu, ale współczesnego naszego nerwu estetycznego, wrażenia, wzruszenia, nie są one już mocne wywołać.

I dzieła inne, które, czy dlatego, że wybiegały daleko w przyszłość, poza swoją epokę, czy że zawierały składniki twórcze wszechludzkie i niezmi-

zione, trwają do dziś w niewzruszonym pięknie w absolutnej doskonałości, wznoszącej się ponad wszelkie czasowe kanony artystyczne.

I jest jeszcze trzeci rodzaj, to dzieła, których nie wszystkie może wartości przedstawiają się nam dziś równomiernie, ale, niektóre z nich uderzają żywotnością nieprzestarzałą, lub podobne są fali powrotnej. Fali odmiennej nieraz barwy, ale tej samej siły kinetycznej, wywołanej podobnymi wstrząsami podziemnego nurtu.

Rozważając twórczość Elizy Orzeszkowej, dziś, w ćwierć wieku po zgonie wielkiej pisarki i społecznicy, mamy sposobność zastanowić się, do której z tych trzech, pobieżnie tu narysowanych kategorii zaliczyć możemy jej dzieła.

Na pierwszy rodzaj wartości, rozpatrywanej wyłącznie w czasie, jest dziś jeszcze o wiele zawczesnie. Dzieła Orzeszkowej, żyją pomimo że nie ćwierć

wieku, jak od śmierci autorki, ale pół wieku i więcej upłynęło od czasu powstania wielu z nich.

Trudno nam również już dziś rozpatrywać Jej utwory z punktu widzenia absolutnego, niezniszczalnego piękna, które chwyta wrażeniem po długich wiekach, choć zdaje się, że piękno i siła „Gloria victis” np. nie przeminą. Na karty tej książki spaść mogą kiedyś takie lzy przyszłego jakiegoś wieszca, jakie spadły na karty Iljady, na śmierć Hektora.

Zato z punktu widzenia wartości poszczególnych i powrotnych otwiera się przed nami bardzo obszerne pole rozważań.

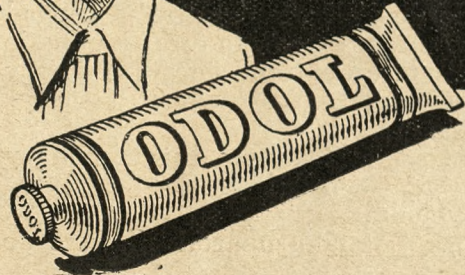
Przedewszystkiem wartości społeczne. Zmieniła się jakoby do gruntu psychika powojennego człowieka. Inna jest na całym świecie, inna i w Polsce. Jednak... Psychika narodów nie zmienia się widać tak prędko, a zwłaszcza tak powszechnie. Zmieniły się prawa. To już dobrze. Ale prawa tworzą zwykle wybitne jednostki i grupujące się wokół nich pokrewne wartości. Ogół w prawach tych dopiero dorasta. Tak i my, mając prawa demokratyczne, nie jesteśmy bynajmniej powszechnie zdemokratyzowani. To też demokracja Orzeszkowej. Jej szczerze i głębokie poszanowanie pracy są do dziś dla nas wielką nauką, którą można stosować bez zmiany. Są wartością żywą i twórczą. Tak samo, i to już jeden z niezniszczalnych, czynników Jej twórczości, współczucie Jej czynne, mądre dla wszelkiej krzywdy, dla każdej niedoli i niedocenionej wartości ludzkiej.

Kwestja kobieca. Orzeszkowa była jedną z najgorętszych i największych jej pionierek w Polsce. Była i jedną z tych, które doczekały, nie zupełnych jeszcze, ale już bardzo ważkich owoców tej sprawy. I znów, podobnie jak z demokracją: prawa są już zdobyte, w prawach jednak ludzie jeszcze rosną i w tej fazie dorastania ile mądrych ziarn wydobyć mogą z twórczości autorki „Marty”. Ale co najbardziej zastanawiające, to żywotność, trwająca do dziś, a może powracająca, pozornie inna, a zasadniczo ta sama, żywotność wartości literackiej dzieł Orzeszkowej.

Duży okres twórczości Orzeszkowej przypada na koniec zeszłego i początek obecnego wieku i to na czas zarówno naturalizmu, jak modernizmu, impresjonizmu, na rozwój nowych prądów, nowego stylu i nowej psychiki twórczej. Oddając hołd wielkim wartościom moralnym utworów Orzeszkowej, przyznając Jej subtelność rysunku psychologicznego,



Już od najmłodszych lat należy pielęgnować zęby pastą ODOL. Dzięki paście do zębów ODOL zachowacie zdrowe i ładne zęby.



go, ciekawe charakterystyki i zajmującą strukturę, mówiło się jednak, że styl Jej, zawsze bardzo prosty, jest zbyt mało artystyczny, drobiazgowo opisowy, a nie „wrażeniowy” zupełnie.

Zapewne, że nie była ona mistrzem słowa na miarę Żeromskiego. Styl jej nie był nigdy zakrojony na kształty najmocniejszych i jedynych. Analiza i opisowość, to Jej właściwy żywioł stylistyczny.

I oto dziś powraca ta właśnie fala. Powraca, naturalnie, w zmienionej barwie, w unowocześnionej strukturze zdania, które zresztą u Orzeszkowej było zawsze wybitnie oryginalne i Jej tylko właściwe, w nowym kształcie wszystkich form stylistycznych, ale w bardzo podobnych założeniach zasadniczych. Jaknajdalej idąca prostota, jaknajbardziej drobiazgowość i wnikliwa analiza, jaknajszczegółowsza opisowość, idąca aż do specjalizacji naukowej w zakresie opisywanych spraw i do specjalizacji doświadczenia w malowaniu środowiska, oto naczelną zasadę dzisiejszych prądów literatury ostatniej doby.

I siła kinetyczna, powodująca ruch fali — znów ta sama. Pójście w masy, podejście do szarego człowieka, wydobyć najaw tego, co kiedyś za czasów „młodej sztuki” z pierwszych lat dwudziestego wieku było małe, biedne, nieważne, „nieartystyczne”.

Dla Orzeszkowej to właśnie było zawsze ważne. Tworzyła także „Noce i dni” ówczesnego bytowania.

Do podobnych powraca literatura dzisiejsza. I wiele może z tamtych zaczerpnąć.



Pierwszy druk Elizy Orzeszkowej

(Fragment powieści).

— Zupełnie jak w starej szlacheckiej powieści — myślała pani Eliza, obchodząc pierwszego dnia ojcowski dom w Milkowszczyźnie.

Przyjechała tu, jak jej się zdawało, już na zawsze.

Nie mogła i nie chciała korzystać dłużej z gościny państwa Widackich.

— Jadę do Milkowszczyzny, — oświadczyła. — Jeśli Ludwinów przepadł, to teraz tam moje miejsce.

Pani Widacka starała się zrazu zatrzymać córkę. Wreszcie dała spokój. Skarżyła się tylko mężowi i znajomym:

— Sama, na wsi, w tym dużym, ponurym domu! Przecież to nie wypada!

I wzdychała:

— Lise jest taka uparta! Zawsze postawi na swoim.

Pani Eliza rzeczywiście „postawiła na swoim”. Przyjechała do Milkowszczyzny wczesnym rankiem i, jak w dzieciństwie, obiegła zaraz wszystkie kąty.

Dom, trochę zrujnowany, był długi, niski, na białym otynkowany, z gankami na białych słupach i bocianiem, rozklekotanym gniazdem, zawieszonym nad dachem u wierzchołka starej lipy.

Wewnątrz było tu wciąż jeszcze przytulne, na swój sposób pięknie i po pańsku wygodnie. Na ścianach złociły się ramy szerniałych obrazów; pod niskimi sufitymi stały wielkie, ciężkie, staroświeckie kanapy, głębokie fotele, szerokie biurka i szafki z zardzewiałymi ozdobami z brązu.

Przez duże nisko nad ziemią osadzone okna wlewała się do pokoiów zieleń ogrodu, cień rozłożystych drzew, barwność klombów i daleka wilgoć zarośniętego gęstem sitowiem stawu. W nocy sowy chichotały w starych lipach, a z gościńca, który ciągnął się zaraz za ogrodem, dolatywało jęczenie pocztowych dzwonek.

Pani Eliza nie miała zamiaru rozgaszczać się we wszystkich czternastu pokojach.

— Wystarczą mi te dwa — oświadczyła rządca i starej służącej Katarzynie.

Wybrała ten, którego szklane drzwi wychodziły na ogród, i ten, w którym stały dwie wielkie oszklone szafy, pełne papierów i książek. W pierwszym dobrze było marzyć w długie szare godziny jesiennych dni. Przez oszklone drzwi widać było ogród: osrebrzony poświata księżyca, albo ciemny, jak otchłań, nalana po brzegi posępnym szumem rozkołysanych drzew.

Ale pani Eliza lubiła bardziej staroświecki gabinet ojca. Wisiał tu duży portret pana Benedykta Pawłowskiego, przed którym babcia Kamińska stała nigdy, mówiąc do Ziuni:

— Pamiętaj, abyś była podobna do ojca, pamiętaj, abyś była taka, jak on.

Mała Ziunia czciła pamięć pana Benedykta, chciała umieć tyle, ile on i potajemnie wyciągała z jego dużej biblioteki francuskie romanse, surowo zakazane przez mamę, babcie Kamińską i bony.

Ale teraz karcące oko babki nie dojrzy już wnuczki w głębi dużego pokoju! Teraz dorosła Lise mogła czytać swobodnie i czytała z pasją, gorączkowo i tak chciwie, że stara Katarzyna ubolewała w czeladnej:

— Takie to chudziatko, a tylko czyta i czyta. Ani krztynki nie odpocznie, zdrowie na potratę oddaje i tyle.

Kiedy przychodziła rano, aby sprzątnąć obydwie pokoje, wzruszała ramionami na widok książek i papierów, którymi zarzucone było biurko. Gderała niechętnie, czyszcząc ciężkie, staroświeckie lampy:

— Jak żyję, czegom takiego nie widziałam! Nie uspieję nafty nalać: a już znowu pusto!

Pani Eliza czytała zwykle do późnej nocy, a nawet przy posiłku nie odkładała książki.

Mamę (piękną panią Widacką) pewnie zgorszyłoby takie zaniedbanie dobrych manier, ale Lise trapiła się teraz czem innym.

— Nie — myślała — nie nie umiem dobrze. Nie nauczone mnie niczego.

Po jej głowie plątały się bezładnie najróżniejsze terminy, daty, nazwy, pojęcia: plątały się bez związku, mętne i chaotyczne, odporne i nieprzystępne.

Nie było nikogo, kto by nauczył i poradził. Mieszkała w Milkowszczyźnie sama, tylko ze służbą. Czasem przyjeżdżała któraś z dawnych znajomych i przerywała ustaloną już monotonię życia. Czasem pani Widacka nalegającym tonem listów ściągala córkę do Grodna.

Ale Lise niechętnie opuszczała swą samotnię. Starych przyjaciół rozrzuciła po świecie lub zmiotła z powierzchni ziemi styczniowa zawieja, nic nie nęciło w Grodnie: ani zabawy, ani wizyty i rozmowy. Ilekroć pani Eliza przyjeżdżała tu, albo do Rumlówka (majątku państwa Widackich), pani Franciszka nanowo starała się przelamać niepojęty upór córki.

Zwykle przy śniadaniu rozpoczynała swój atak:

— Jakże ty możesz tam wytrzymać? — dziwiła się, podnosząc w górę swe piękne brewki. — Zdzi-czejesz, zapomnisz o świecie...

— Zapomnisz mowy ludzkiej — przytakiwał żonie pan Widacki, jak zawsze wesóły i wytworny, i jak zawsze niechętny wszelakim „sensacjom”.

Pani Eliza starała się obrócić w żart te uwagi:

— Wróciłam do upodobań z lat dziecińczych — zapewniała ze śmiechem. — Znow lubię godzinami bazgrać lub na tkaninach wyszywać barwne wzory.

Matka wzdychała:

— Jeszcze latem — powtarzała — to rozumiem. Ale jesień i zimę powinnaś spędzać w mieście.

Ojczym podchodził do tej sprawy praktyczniej:

— Nie zajmujesz się gospodarstwem i twoja obecność jest tam zupełnie zbyteczna. Jeśli rządca przekona się naocznie, że nie znasz się wcale na rzeczy, będzie cię okradał jeszcze gorliwiej.

Pani Eliza przyznawała, że interesy ją nudzą, że gospodarka idzie źle, coraz gorzej, ale tęskniła do Milkowszczyzny, do spokoju i błogosławionego skurpienia, w jakim tam tylko pograżyć się mogła.

— Mnie tam najlepiej — zapewniała gorąco — Za żadne zabawy i rozkosze świata nie oddałabym mojej ciszy grobowej.

A w myśli dodawała:

— I mojego pisania.

Bo pisała. Zrazu starała się z piórem w rękę uporządkować nawał myśli, usystematyzować tę wiedzę, którą czerpała z książek: z Thiersa, Guizotta, Buckle'a, Plutarcha, Voltaira i innych. Potem, kiedy już uciszyła się w niej żądza poznania, inaczej spędzała wieczorne godziny. Z szarym kotem na kolanach, wsłuchana w szum drzew za oknami, zdawała się zapominać, że jest sama w czternastu pokojach dworu, że w odległej czeladnej śpi już zapewne Katarzyna, nakarmiwszy przedtem siebie, stangreta i młodego ogrodniczka sutą kolacją.

Pani Eliza widziała w wyobraźni niskie chału-

Delikatna bielizna

*prana w nowym Luxie
pozostaje zawsze piękna!*

Z delikatnymi tkaninami należy obchodzić się ostrożnie. Dlatego do prania ich używać trzeba jedynie płatków nowego Luxu, które rozpuszczają się w zimnej wodzie i szybko usuwają wszelki brud. Należy wsypać płatki nowego Luxu do miednicy i odkręcić kran wodociągu. Natychmiast wytwarza się obfita piana, w której bez obawy i trudu prac można najdelikatniejsze tkaniny.

W nowym LUXIE

pierze się teraz delikatne tkaniny na zimno
szybko i bez trudu



py i blade, wynędzniałe postaci chłopów, z którym życie zetknęło ją po raz pierwszy w męzowskim Ludwinowie; przeżywała z nimi głód i nędzę, słyszała płacz, śmiech i skargi, które napelniały ciszę domu smętnym rozgwarem ludzkiego nieszczęścia. Głosy, twarze i gesty tych ludzi, ich życie całe, trzeba było przyłapać, zatrzymać i przenieść na papier, aby tam już zostały na zawsze.

Pani Eliza biegła do biurka. Siadała w starym, miękkim, ojcowskim fotelu i z płonącymi oczyma pisała zdecydowanie i szybko:

„Piękni panowie i panie! Z błyszczących wyżyn waszych czy spojrzeliście kiedykolwiek wdół, nisko, w głąb owych warstw społeczności, które ciemne, nędzne, z piękna odarte, pracują ciężko? Połuchajcie! Opowiem wam króciutką powiastkę“...*)

* * *

W prześliczny dzień kwietniowy (wiosna 1866 roku była niezwykle ciepła i pogodna) pani Eliza wcześniej niż zwykle wracała z codziennej przejażdżki. Jechała dziwnie niespokojna i roztrągniona.

— „Tygodnik Ilustrowany“ — myślała — przychodził zawsze bardzo regularnie. To tylko poczta się spóźnia“.

Nie czekała nawet, aż stangret zatrzyma konie przed gankiem. Lekka i drobna wyskoczyła z powozu i pobiegła do gabinetu. Może ktoś odebrał już dziś pocztę i położył na zwykłym miejscu: na środku biurka, pod kamienny szary przycisk?

Tym razem oczekiwanie nie zawiodło: na biurku leżała gruba paczka warszawskich dzienników.

Jeszcze w spacerowym płaszczu na ramionach przerzuciła kilka numerów.. „Tygodnika Mód“? To nie to. „Gazeta Polska“? Nie „Tygodnik Ilustrowany“.

*) „Obrazek z lat głodowych“.

— Nareszcie!

Pani Eliza przejrzała numer poprzedniego tygodnia, zatrzymując wzrok przedewszystkiem na ostatniej stronie, gdzie widniał napis: „Korespondencja od redakcji“.

„Panu Ludwikowi H. w Warszawie“...

„Panu K. M. we Lwowie“...

Nie. To nie to....

Znów kilka stron następnego numeru. Jakieś szkice rysunkowe Franciszka Kostrzewskiego, dalszy ciąg powieści Zacharjasiewicza i znów odpowiedzi od redakcji.

I naraz triumfalne, radosne, szczęśliwe:

— Jest!

Najpierw rysunek: biurko (pewnie redaktorskie), udekorowane czyjśm popiersiem, zavalone książkami i korespondencją; w fotelu pan w okularach i z dużym gęsim piórem za uchem. W rękach trzyma jakąś książkę: to pewnie egzemplarz recenzyjny.

Pod takim rysunkiem znajdowały się czasem odpowiedzi od redakcji. I zwykle pan w okularach uśmiechał się ironicznie cienką kreszczką ust...

Ale dzisiaj... Pani Eliza przeczytała raz, drugi, trzeci...

„Pani Elizie O... za śliczny „Obrazek z lat głodowych“, pełen rzewnej poetyczności i prostoty, składamy serdeczne podziękowanie. Prosimy o nadesłanie adresu pocztowego celem bliższego porozumienia się“*).

Pani Eliza roześmiała się, radośnie i głośno, jak się nie śmiała od styczniowych dni 63 roku. Roześmiała się tak, jak „nie wypada“ się śmiać młodej damie.

Śmiała się, a do oczu napłynęły łzy i wraz z gradem pocałunków spadły na miękkie futerko kota, który, mrucząc ocierał się przymilnie o nogi swej pani.

*) Autentyczne.

Ktoś wszedł do sąsiedniego pokoju i pani Eliza wybiegła do ogrodu, aby schronić się przed wzrokiem ludzi. Przez długą godzinę krążyła po zarośniętych drożynach parku.

— Mam zdolności pisarskie — powtarzała sobie niemal głośno. — I to nawet duże — obwieszczala drzewom i ćwierkającym w słońcu szarym wróblom.

Przedtem nie wierzyła w swoje siły. Teraz... Wróciła do gabinetu. Wyciągnęła jedną z szerokich szuflad biurka i zaczęła przerzucać jej zawartość. Tak. To, co napisała przed „Obrazkiem“, nie było, wcale nie było świetne. Wiedziała o tem zawsze.

— Katarzyno — poprosiła przy kolacji. — Może Katarzyna rozpali dziś ogień na kominku? Wieczory są jeszcze chłodne.

I kiedy po zwykłej wieczornej pogawędce Katarzyna powiedziała: „Dobranoc“ i, sprawdziwszy, czy wszystkie drzwi zamknięte, poszła do kuchni, pani Eliza ze śpiącym Misiem na ramieniu przeszła do gabinetu. Zapaliła lampę i przez chwilę stała w zadumie nad grubymi plikami papieru.

Potem zdecydowanym ruchem, z głęboką jednak zmarszczką między brwiami, sięgnęła po rękopis i rzuciła go w ogień, płonący na kominie. Snop iskier buchnął w górę. Kartki, zwijając się boleśnie, czerniały w oczach.

Pani Eliza przytuliła do siebie Misia, w którego zielonych źrenicach tańczył złoty odbłask ognia.

— Już po „Panu Marszałku“ — oświadczyła mu smętnie. — A teraz kolej na „Ludzie i robaki“.

Po drugim rękopisie poszedł trzeci.

— Czy spalić „Pamiętniki młodej panny?“ Jak myślisz, Misiu?

Pani Eliza z wahaniem ważyła w ręku gruby zeszyt zapisany jej równem, drobnem pismem. Ta powieść... Nie mogła rozstać się z nią, jak z tamtymi.

Schowała historję Beaty do biurka.

— Niech poleży — myślała — trzeba to będzie opracować i przemyśleć.

Historja dziewczyny, która utraciła majątek i chciała wziąć się do pracy nauczycielskiej, była przecież historją jej własnych marzeń.

Tylko że teraz pani Eliza marzyła przede wszystkim o działalności literackiej. Redaktor Jenike swoją małą, petitem drukowaną odpowiedzią nadał sens i cel życiu, które dotychczas było pustejalowe i niepotrzebne.

Czuła w sobie nowe siły. Myślała o dalszej pracy. I o tem, co powiedzą w Rumłótku u państwa Widackich. A także, co powie Marysia Wasiłowska (już teraz pani Jarosławowa Konopnicka). Czy czyta „Tygodnik Ilustrowany“? Czy zauważy?

Ale mijały dni i tygodnie. Skończył się kwiecień i minął maj, a „Obrazek“ nie pojawiał się w druku.

Dopiero w numerze z 25 czerwca dziedziczka Milkowszczyzny ujrzała wreszcie:

„Obrazek z lat głodowych“
przez Elizę Orzeszko.

Przeczytała opowiadanie od deski do deski. W druku było jakieś inne, odświeżone, uroczyste.



Dom Elizy Orzeszkowej w Grodnie.

(fot. Poddębski).



Ogólny widok Grodna.

(fot. Poddębski).

MICHAŁ SZYMAŃSKI

Grodno

(ze zdjęciami autora)

Grodno, położone po obu stronach malowniczego, błękitnego Niemna, między pagórkami leśnymi, na odwiecznym szlaku handlowym, łączącym ongiś Bałtyk ze światem starożytnym, jest jednym z najstarszych miast, na północno-wschodnich terenach Polski. Przeszłością swą sięgające w pomrokę wieków, było przez Krzyżaków nazywane Garteną — w litewskiej zaś mowie — Gardinas.

Definitywne ukształtowanie się miasta nie sięga poza wiek XIV, i dopiero w roku 1444 uznał je Kazimierz Jagiellończyk za jedno z pierwszych na terytorjach Litwy. Ulubione to miejsce pobytu wielkich książąt litewskich, a później królów polskich, — miasto wielu sejmów „Rzeczypospolitej obojga narodów”, od 1567 r. do 1793 r., jest obecnie skromnym miastem kresowym woj. białostockiego.

Pod względem zabytków natomiast jest dziś Grodno, na tych terytorjach, drugim, po Wilnie, miastem, posiadając bodaj najdawniejszy w całej Polsce (XI w. mu-

rowany „terem“*) książęcy, niedawno odkopany w obrębie Starego Zamku oraz najstarszy zabytek budownictwa kościelnego — pobażyljańską świątynię na Koloży, pochodzącą z XI—XII wieku.

Świątynia ta stoi wysoko na cyplu wybrzeża niemeńskiego. Zbudowana ze średniowiecznej cegły płaskiej, długiej i szerokiej, była pierwotnie centralną i posiadała kopułę, wzniesioną na czterech filarach, z których zachowały się dwa. Dolne części muru mają wmurowane glazy, których celem było zabezpieczenie świątyni od kamiennych pocisków. O warowności budowli świadczą również zamurwane częściowo okna w partii ołtarzowej oraz, niespotykane gdzieindziej, ślady istnienia wewnątrz świątyni galerii obronnej, nazywanej w kronikach ruskich „zakomorami”. Jako świątynia bazylijska posiadała „Koloża” pierwotnie malowidła na ścianach (w prezbiterjum), gdyż ikonostas, znany na Rusi Halickiej, już w wieku XV, pojawia się na omawianem te-

tytorjum dopiero w połowie XVII wieku.

Zdaje się być pewnym, że śródmiście z rynkiem, przy którym znajduje się kościół Wniebowzięcia N. M. P., poczęło się już formować za czasów księcia Witolda.

Wspomniany kościół jest trójnawowy, o niskiej i grubej wieży. Ongiś była to budowla gotycka, pochodząca z 1392 r. Przebudowany 1551 r. za czasów królowej Bony, otrzymał po pożarze w 1782 r. za Stanisława Augusta wygląd neoklasycy, zaś po nowym pożarze w 1872 r. był przebudowany na sobór prawosławny. Dzisiaj, oprócz fragmentu górnej części okna gotyckiego i zniekształconych szkarp, o dawnym jego wyglądzie nic prawie nie mówi. Kościołowi, który stracił przez wspomniane przebudowy swój gotyk, usiłują obecnie przywrócić dawny styl dokonywane prace konserwatorskie, które jednak nie zdołały odkryć w nim dawnej epoki poza 4 metrowemi

*) Terem, starop., pałac, warownia.



Kościół i klasztor pobernardyński w Grodnie.

freskami, pochodzącymi prawdopodobnie z XVI w. Freski te, znajdujące się po obydwu stronach prezbiterjum, przedstawiają, o ile się to da wnioskować z zachowanych fragmentów, koronację N. M. P. i Zmartwychwstanie.

Zamek Górny był początkowo warownią tylko, zaś pałac mieszkalny książąt litewskich był położony na terenie dzisiejszego kościoła pobernardyńskiego. Zamek wzniesiony był na miejscu, zburzonej w 1241 r. warowni, oraz na szczątkach dawnego zamku Witolda, których fragmenty odkopywane są obecnie. Omawiana budowla nie wykazuje rozmachu zamkowego, raczej umiejętne komponowanie brył. Charakter taki otrzymała, być może, dopiero przy gruntownej przebudowie za Stefana Batorego, według planu Scoto z Parmy, a może i przez zdeformo-



Fragment murów klasztornych pobernardyńskich w Grodnie.



Dawny refektarz w klasztorze pobernardyńskim w Grodnie.

wanie, dokonane za czasów rosyjskich. Z czasów St. Batorego zachowały się m. in., sklepienia na parterze, korytarzyk na piętrze, łączący ongiś kaplicę z sypialnią królewską i brama wjazdowa. Zamek posiadał most zwodzony, który w XVIII w. został zastąpiony murem. Łączy on Zamek Stary-Górny z położonym naprzeciw Zamkiem Nowym, budowanym za Augusta II, a ukończonym za Augusta III. Do obydwu zamków prowadziła ongiś wspólna brama, której resztki znajdują się w prowizorycznym lapidarium na Starym Zamku.

Położony, jak to wyżej powiedziano, na terenie dawnej siedziby wielkoksiążęcej kościół pobernardyński, był ufundowany przez Aleksandra Jagiellończyka w 1494 r. Przylegające doń zabudowania klasztorne OO. Bernardynów, o

podwójnych grubych szkarpacli, pochodzą z pierwszej poł. XVI w.

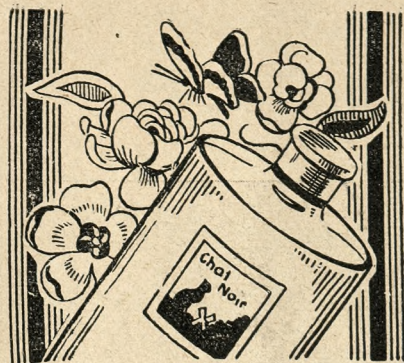
Burze dziejowe oraz późniejsze stylowe naleciałości zniszczyły w dużym stopniu najwcześniejsze zabytki Grodna, tak że najlepiej do naszych czasów przetrwały nowsze objekty, zrodzone w epoce baroku.

Do nich należy kościół pojezuicki, obecnie farny, trójnawowy, o wspaniałych wieżach, którego budowę rozpoczęto ok. 1647 r., wykończono zaś znacznie później. Założony jest na planie krzyża z kopułą pośrodku, imponujący jest główny ołtarz barokowy wykonany z drzewa. Złożony z licznych kolumn, podzielonych na kondygnacje, między którymi znajdują się posągi apostołów na naczółkach i św. Pańskich w dolnej kondygnacji, ma z obu swych stron bogate kaplice z kopułami. Ołtarz pocho-

dzi z pierwszej ćwierci XVIII w. o czym świadczą m. in. słupy ażurowe i ornament, naśladowujący ostrością wykonania kamień. Figury ołtarza o wychyleniu z kontrastu i jakby zamazanych konturach mają już cechy rokokowe.

Prawie jednocześnie z kościołem OO. Jezuitów stanął jednonawowy kościół (w 1642 r.) PP. Brygidek (fundacji Krzysztofa i Aleksandry z Scbieskich Wiesiołowskich), sprowadzonych do Polski ze Szwecji. Znajdując się na krańcach miasta, został razem z klasztorem otoczony murem z wieżyczkami i bramkami w charakterze jonizującego polskiego baroku, których kapitele świadczą o prymitywizacji. Mury przy wspomnianym klasztorze dają w ozdobach omawianych bramek wrażenie polskość architektury i nie mają charakteru obronnego, — raczej reprezentacyjny. Noszą na sobie cechy 17 wieku, będąc jednakże echem średniowieczny i bastjonów, a mogły przypuszczalnie służyć do obrony przed wewnętrznym nieprzyjacielem, mianowicie przed tumultami szlachty.

W ogrodzie klasztornym zachował się drewniany lamus, pochodzący z pierwszej połowy XVII w., zbudowany sposobem wieńcowym i posiadający charakterystyczny ganek z podcieniem. Zasluguje on na specjalną uwagę, gdyż jest jed-



Wytwórnia Kobieta

pragnie być dobrze perfumowana. Dlatego też wyróżnia pachnącą wiosną i kwiatami

Lady Eau de Cologne



nym z niewielu spotykanych dziś okazów tego rodzaju budownictwa.

Ze świątyń innych wyznań zasługuje na uwagę drewniana bóżnica, położona na przedmieściu zaniemieńskim a pochodząca z drugiej poł. XVII w. Została ona zniekształcona w czasie restauracji, bowiem rzebrano z niej zarówno ganki jak podcienia, pomimo to pozostałości świadczą o oryginalnym dawnym budownictwie polskim. Interesującym jest, że wielka rozpiętość jej sklepienia nie posiada podparcia.

Z zachowanych budowli świeckich, oprócz drewnianego dworku przy ul. Bonifraterskiej, na specjalną uwagę zasługuje t. zw. „Batorówka“, będąca ongiś pałacem, w którym mieszkał w czasie prze-

budowy Zamku Starego kr. Stefan Batory. Po pożarze Batorówki w 1885 r. została ona w połowie przebudowana, a druga jej część pozostaje w ruinie. Zachowały się w niej prawie jedynie podziemia arkadowe w dziedzińcu oraz, częściowo, dawne sklepienia.

Pozatem zachowały się jeszcze cztery pałacyki, a mianowicie: Sapiehów, Mostowskich i podskarbiego Walickiego, zaś w okolicach Grodna trzy letnie pałacyki Stan. Augusta: w Augustówku, Poniemuniu i Stanisławowie.

Mówiąc o Grodnie i jego zabytkach, nie można również pominąć drogiej sercom naszym pamiątki w postaci domku autorki „Nad Niemnem“. Skromny ów domek należy obecnie do Pol. Macierzy Szk. i mieści szkołę handlową tejże oświatowej instytucji.



Sala w zamku Batorego w Grodnie.

(fot. Poddębski).

Bohatyrewicze

Nie wiem, czy kursuje jeszcze po Niemnie statek z Grodna do Mostów. Płynęłam nim osiem lat temu i podróż ta podówczas zawierała wiele elementów tak modnej dziś „podróży w nieznane”. Z Grodna wyjeżdżało się „niby to” o godzinie trzeciej popołudniu stateczkiem, przypominającym nieco arkę Noego. „Kapitan” huczał, jak przystało na starego wilka morskiego, ale nikt się tem zbytnio nie przejmował. To też zaledwie około północy dojeżdżało się do odległych o czterdzieści kilometrów Bohatyrewicz.

Na urwistem wybrzeżu ciągnie się sznur kilkunastu domków w jednym, wielkim sadzie różrzucanych. To zaścianek. Płotów prawie niema. POCO? Wszak wszyscy wiedzą, że ta papierówka należy do



Niemen pod Bohatyrewiczami.



„miasteczko od strony Niemna.

Józefa Bohatyrewicza, tamta węgierka — do Kazika Strzałkowskiego, — a te dwie czereśnie znowu do Edwarda Bohatyrewicza. A w całym zaścianku są sami Strzałkowscy i Bohatyrewicze, oraz jeden jedyny Lewkowicz. Intruz ten otoczył się naturalnie płotem, oraz stale się o coś procesował z sąsiadami.

Natomiast Bohatyrewicze i Strzałkowscy żyli zgodnie i godnie, — tak godnie, że gdybym sama tego nie widziała, tobym sądziła, że:

„...Wszystko to być może

„Prawda, ale ja to między bajki włożę”.

Spędziłam dwa miesiące w zaścianku. Przez cały ten czas nie słyszałam przekleństw, kłótni, — na-

wet podniesionego głosu. Nie widziałam pijanego, ani bijatyki. — Cóż znowu, — tak przecież czynią chłopci, — a Bohatyrewicze — to szlachta. Czego się to nie robi dla podkreślenia i utrzymania szlachectwa! A zaścianek otoczony morzem włościaństwa, mówiącego po białorusku (najbliższa „okolica” jest odległa o trzydzieści kilka kilometrów) wciąż musi walczyć w obronie swych tradycji i prestige'u, zwłaszcza, że materialnie szlachta i chłopci są na jednym poziomie. To też szlachta odgrodziła się jakby chińskim murem od włościan. Nie



Niemen pod Bohatyrewiczami.

zadaje się z nimi nigdy i pod żadnym pozorem. Ani we dworze na „dożynkach“, ani w karczmie w niedzielę szlachcic nie zatańczy w jednej izbie i przy jednej muzyce z chłopem. Podobno nigdy nie zdarza się „mieszane“ małżeństwo.

Jakżeż dziwne, patryjarchalne jest życie w zaścianku. Ma się chwilami wrażenie, że żyje się jeszcze w XIX wieku, a może nawet i dawniej. Tylko Jan Bohatyrewicz (ten z „Nad Niemną“) miał zwyczaj rozpoczynać każde dłuższe opowiadanie słowami:

„Gdyśmy to z panią Orzeszkową i z panem Piłsudskim zobaczyli, tośmy postanowili...

Wprawdzie Bohatyrewicz nie do „pana Piłsudskiego“ na oczy nie widział, ale zdawało mu się rzeczą niemożliwą, aby taka znakomitość jak on, Jan, o którym „pani Orzeszkowa“ (druga znakomitość) napisała całą grubą książkę, nie miał znać, rozmawiać i „postanawiać“ wraz z Marszałkiem.

Pamięć o Orzeszkowej w zaścianku jest niezmiernie żywa. Nic dziwnego, — wszak przez długi czas mieszkała tam, a potem często przyjeżdżała latem z Grodna. Majątek, leżący o miedzę z zaściankiem, Mrniewicze, należał niegdyś do Kamińskich. Po powstaniu styczniowym p. Kamiński został zesłany na Syberję, a żona dobrowolnie podążyła z nim na wygnanie. Majątek nie został jednak skonfiskowany, a opiekunką małoletniej jedynaczki została Orzeszkowa. Ta to panna Kamińska została sportretowana w „Nad Niemną“ jako młody ideowiec, Witold Korczyński. Zresztą większość postaci tej powieści to nie wytwory fantazji, ale portrety. Justyna była to więc krewna panny Kamińskiej. Tylko, w rzeczywistości, nie wyszła ona za Jana Bohatyrewicza. Ulękła się biedy. Natomiast zamożna dziedziczka Miniewicz wyszła za jednego ze Strzałkowskich z zaścianka.

„Nad Niemną“ może służyć jako przewodnik (wprawdzie nieco obszerny) po okolicach Bohatyrewicza. Grób Jana i Cecylji, — ależ naturalnie jest nad urwistym brzegiem Niemna. Dawniej stał tam pomnik. W czasie wojny uległ on zniszczeniu i dziś legenda już tylko opromienia wzgórze, zamieszkanę przez czerwone mrówki.

Legenda i wspomnienie o Orzeszkowej wiążą się tu z każdą piędzią ziemi, każdym drzewem, każdym kamieniem. Tu Orzeszkowa przystanąła, tam coś powiedziała.

Ale bo też Bohatyrewicze nietylko do „Nad Niemną“ dostarczyły tematu. O nie! Oto zagroda jednego ze Strzałkowskich — ślub jego siostry został opisany w „Bene na-

RACJONALNA PIELEGNACJA SKÓRY NA WIOSNĘ

po le g a

na myciu się wyłącznie **MYDŁAMI PRZETŁUSZCZONEMI**

Laboratorium Malinowskiego

natłuszczaniu twarzy **KREMEM SPORTOWYM**

i pudrowaniu się **PUDRAMI Hygienicznymi**

M. MALINOWSKIEGO

Lab. Chem. Farm. ul. Chmielna 4

Do nabycia we wszystkich, pierwszorzędných firmach.



Las za Niemną naprzeciw dworu w Miniewiczach.



Urwisty brzeg Niemna w okolicy grobu Jana i Cecylji.

ti“. A w sąsiednim znów miasteczku mieszkał bardzo ubogi żydek. Istotnie narwał on kiedyś nieco grochu na dworskim polu. Ale gdy ukazał się „Gedali“, to biedak przyszedł do dworu w Miniewiczach i zapewniał, że nigdy w życiu już nie dworskiego nie tknie, że gotów nawet zapłacić karę, więc czemuż pani Orzeszkowa go tak skrzywdziła, drukując całe to zajście.

To też tu, nad tym ślicznym Niemnem, w ciszy upalnych dni letnich, w sadzie Jana Bohatyrewicza, utwory Orzeszkowej czyta się jakoś „inaczej“. Stają się one żywsze, plastyczniejsze. Zwłaszcza, że w otwartej księdze życia czyta się ich dalszy ciąg.

Z teatrów

Teatr Nowy: „Człowiek czynu“ Michała Choromańskiego.

Zaczął się od „Zazdrości i medycyny“, a skończyło na delirium i znachorstwie. Choromański wdarł się do literatury na skrzydłach wichru stepowego („Biali bracia“) i wichru halnego („Zazdrość i medycyna“) jak planetnik błyskający szatańskim uśmiechem grozy zza skłębiomych chmur szaleństwa. Dynamika przyrody i demonizm namiętności wytwarzały u niego swoisty patos niepokoju, graniczącego z tragizmem. Okazało się, że tę granicę należy jaknajszybciej przekroczyć, ten niepokój artystycznie przezwyciężyć, gdyż nie jest on wartością stałą, na której możnaby budować pozytywnie. Choromański przeoczył ten moment decydujący, a może poprostu uległ pokusie pójścia po linii najmniejszego oporu: — popadł w manierę, w naśladownictwo samego siebie. Ten autoepigonizm zaciążył na „Opowiadaniach dwuznacznych“, zakaził „Skandal w wesółych bagniskach“, a skończył się katastrofą w „Człowieku czynu“.

Teatr jest nieubłaganym sprawdzianem gatunkowego ciężaru dzieła, nieomylną

sondą, wykazującą istotną lub zakłamaną głębię psychiczną. Scena, jak fotografia, wydobywa najaw wszystkie skazy i szczyby, zdradza wszystkie błędne posunięcia, demaskuje wadliwą postawę i nieprawidłową budowę, co więcej, każde odchylenie od normy wyolbrzymia aż do potworności. Teatr to jest życie na wyrost, trzeba o tem dobrze pamiętać, aby nie zrobić z niego kaftana bezpieczeństwa. Tu jest właśnie wypadek Choromańskiego. Za szeroko chlasnął nożycami i skrajał sobie taką kurtę, jakiejby mu najgorszy wróg nie wyrzychtował.

Na czym polega fatalna omyłka Choromańskiego? Na braku poczucia przestrzeni. Ten człowiek nie uznaje praw perspektywy, która jest nieodzownym warunkiem dobrego teatru. W książce, w epickim opowiadaniu można stawiać czytelnika twarzą w twarz z okropnością, z patologią, z najohydniejszym plugawstwem. Lektura zawsze stwarza między czytelnikiem a dziełem pewien dystans, pewien pas neutralny, przez który czytelnik nieraz z mozołem przedziera się ku dziełu. Ta praca przyswajania sobie cudzej koncepcji — to filtr indywidualny, w którym dokonywa się selekcja poszczególnych elementów utworu pod kontrolą i na korzyść świadomości czytelnika. Czytelnik jest odbiorcą, który ma prawo wyboru.

Inaczej w teatrze. Tutaj niema dystansu. Teatr to skrót rzeczywistości, to stawianie się życia w naszych oczach. Teatr działa bezpośrednio na zmysły, nie zostawia miejsca ani czasu na pracę wyobraźni. Władz wyżywa się w teatrze, jest wciągany w akcję, jako świadek i jako sędzia. Musi wydać wyrok doraźny. Ten wyrok nie zawsze jest miarą wartości utworu, ale jest wiarygodnym protokółem wrażenia, jakie utwór wywarł na widowni. Tym razem wyrok był jednoznacznie potępiający. Dlaczego? Czy tylko z powodu jaskrawości i obrzydli-

wości efektów? Nietylko! Budzenie odrązcy zamiast grozy, wstrętu zamiast współczucia jest wprawdzie pogwałceniem ustalonych zasad dramatu, ale można by je darować, gdyby prowadziło do celu. Tymczasem prowadzi ono w pustkę. Natura nie znosi próżni, a teatr, jako twór bliższy natury od książki, ta pustka poprostu zabija. Autor w ciągu trzech aktów trzyma nas pod wrażeniem, że mierzy w magazyn dynamitu, a ostatecznie trafia w gnojówkę i to ślepym nabejem.

Jakże wygląda anegdota teatralna „Człowieka czynu”. Jakiś mętny typ, niedawno przybyły z Bolszewji, dziedzicznie obciążony alkoholem, trawiony manją wielkości i manją przesładowczą, zamieszkał w charakterze ni to sublokatora, ni to przyjaciela w typowo burżuazyjnej rodzinie państwa Smikowiczów, gdzie wszystko dotychczas układało się według nienaruszalnego systemu wielkich prań i jeneralnych porządków. Tajemniczy przybysz z punktu uczynił z tej siedziby dulszczyzny dom na wulkanie. Zahukanego przez żonę Smikowicza zahypnotyzował magicznym słowem „przyjaźń”, córkę Helenkę uwiódł, od służącej pożyczając pieniądze na wieczne nieoddanie, wobec pani domu zachowuje się naprzód arogancko, a potem, gdy się go na serjo chce pozbyć rozjątrzona Dulska, ujarzmia ją obiecującymi spojrzeciami. Całe dnie pije w barze, utrzymywanym przez konfidenta policji, ratuje ściganego bandytę, wytwarza wokół siebie atmosferę przygody, tajemniczości i przewrotu, pozwala sobie na najdziwsze wybryki, wszystko na rachunek owego przyszłego wielkiego czynu, który ma dokonać. Otóż taki genjusz bez teki, donkiszot bohaterstwa gubiący rozum w wiecznej pogoni za wiatrakami, kabotyńską aktywnością, — pokutował długo w literaturze schyłkowej, aż się przeżył. Czasy kawiarnianych nabludzi minęły. Apoteozował ich swego

Książka, która powinna znaleźć się w ręku każdej matki to

„KRZYK DZIECKA”

Studjum psychologiczne
JADWIGI KORCZAKOWSKIEJ

277 stron druku. Cena 2 zł.

Do nabycia w Tow. Wyd. „BLUSZCZ”, Warszawa, Sołec 87 i Świętokrzyska 17, oraz we wszystkich większych księgarniach.

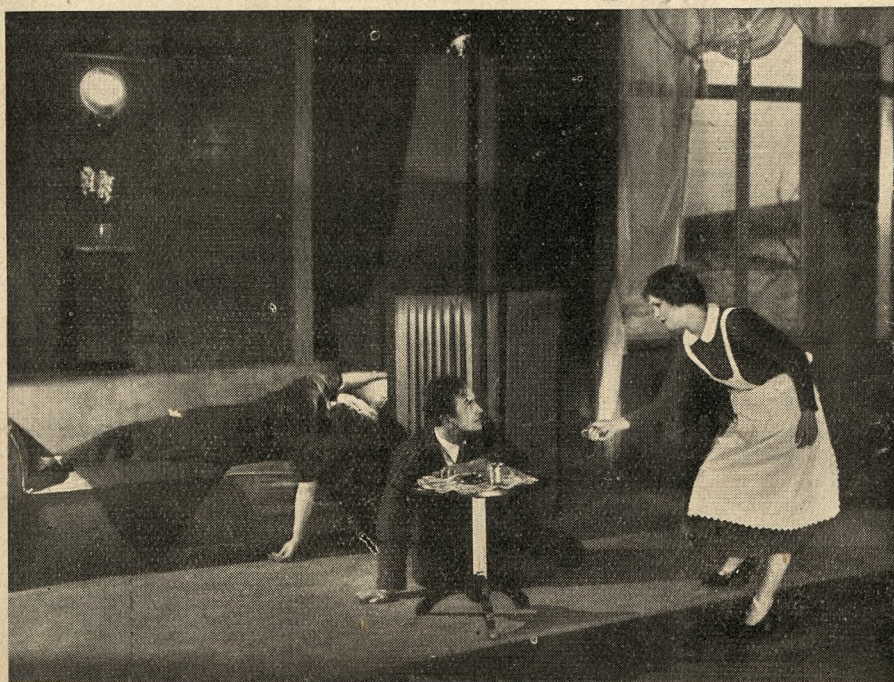
czasu Przybyszewski, Kisielewski, Berent, — zlikwidowało ich życie. W tym passeistycznym powrocie do zagadnienia dawno już przezwyjęzionego Choromański próbuje wprowadzić moment nowy: jego „Człowiek czynu” czuje, że stanie się nim, kiedy w niego uwierzą. Bez wiary ludzkiej zginie. Tę wiarę stara się wmowić w otoczenie. — Prawda, że ty we mnie wierzysz, Helenko? — pyta uwiedzionej przez siebie dziewczyny.

Skarłowaciały i zwyrodniały Hamlet ma godną siebie Ofelję. Jej wiara w człowieka redukuje się do wiary w mężczyznę. Wczorajsza uwiedziona gęś dzisiaj uznaje tylko tego, który może dać jej rozkosz fizyczną. Rycerskie ostrogi „Człowieka czynu” zdobywa się, dusząc w uścisku ukochaną kobietę. U Przybyszewskiego, „na początku była chuć”, przez miłość szło się do śmierci. Tutaj kolejność zjawisk jest odwrócona! Przez pozorną śmierć idzie się do rozkoszy. Ale poco autor każe swemu bohaterowi deklamować o moralnej przebudowie człowieka? Czyżby się z nim solidaryzował? Stanowisko autora na tym punkcie jest niejasne, wyczuwa się w niem jakiś wewnętrzny fałsz, jakieś podświadome szalbierstwo ideowe, podstawianie widm zamiast ludzi, reminiscencji zamiast twórczych obiektów.

Źródła genetyczne „Człowieka czynu” narzucają się same, nie trzeba ich szukać. Ten deszcz lejący za oknem, ten nastrój oczekiwania i grozy — to Ibsen, małżeństwo Smikowiczów i rodzina Dulszczyzna — to Zapolska, Gruniowski — to pomniejszony Dostojewski. Skłonność do psychopatologii i do babrania się w fizjologicznych szczegółach to jest osobista własność Choromańskiego. A nad wszystkim ciąży opar nihilizmu: „Zdies ruski duch, zdies Rusju pachnieć”.

„Człowiek czynu” to ciężkie roboty dla aktorów. Damięcki zlewał się potem, szarpiąc się jako Gruniowski w pętach demencji. Borowska przechodziła na scenie wszystkie moralne i fizyczne katusze panny, starającej się pozbyć niepożądanego macierzyństwa. Żeleński krył swą osobowość w ceratowym płaszczu konfidenta policji. Jarszewska z właściwym majestatem celebrowała wielkie pranie. Z wielkim umiarem i niezawodną dyskrecją opracował rolę Smikowicza Grobicki. Brzezińska była naturalną służącą. Reżyserja Wiercińskiego doprowadziła eksperyment do granic wiwisekcji. Krajano nas drewnianą piłą przez trzy godziny.

S. P. O.



„Człowiek czynu” Michała Choromańskiego. Borowska, Damięcki i Brzezińska.

Wychowanie fizyczne i sport



KWARTET NA CAMPINGU.

Członkinie Camping Club'u witają muzyką pierwsze święto spędzone na słońcu, poza murami miasta.

Rozwój obozownictwa w Polsce

Jest rzeczą niewątpliwą, że życie w mieście działa na stronę fizyczną człowieka degenerująco. Ludzkość zaś broni się przed skarleniem coraz intensywniej. Jedni czynią to odruchowo, z instynktu samozachowawczego, który wypędza w święta i pogodne popołudnia tłumy spacerowiczów nad rzekę, do parków, czy na podmiejskie wycieczki; inni zaś bronią się świadomie, starając się stworzyć sobie warunki, w których organizm mógłby wypocząć, nabrać na zapas energii i odprężyć się psychicznie. W dzisiejszych czasach szczególnie ważna jest regeneracja sił i pomnażanie energii witalnej dla zwiększenia wydajności pracy, wobec tego, że z dnia na dzień wzrasta konkurencja i podwyższa się stopa zapotrzebowań życiowych.

W związku z tem na całym świecie rozwija się akcja uświadamiania ogółu w sprawach sportu i turystyki, a równolegle z tą propagandą idzie tworzenie w miastach ośrodków wypoczynkowych w postaci uwzględniania w planie nowych dzielnic, ogród-

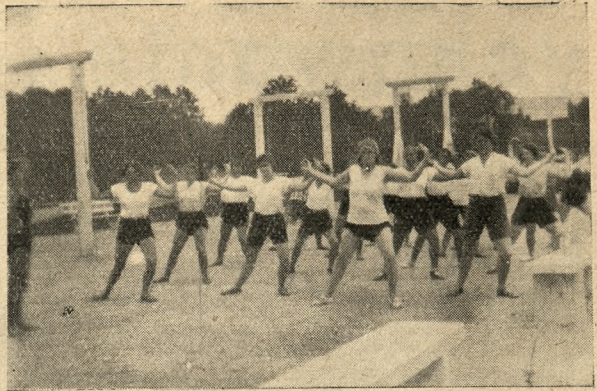
ków koło domów i szkół, zakładania parków, ogrodów jordanowskich dla dziatwy i wszelkiego rodzaju boisk sportowych. Słynny modernistyczny architekt Le Corbusier projektuje miasta przyszłości o domach zbudowanych na filarach, z jezdniami nad ziemią, która pokryta zielenią, wyzwolona z oków kamienia i asfaltu w całości służyć będzie ludności miejskiej jako teren wypoczynku i ćwiczeń fizycznych.

Są to dopiero melodje przyszłości, jednak już obecnie miasta szczególnie amerykańskie przeznaczają coraz większe sumy na budowę boisk i parków.

U nas oczywiście akcja ta idzie o wiele wolniej ze względu na brak większych kapitałów. Wobec tego zaś, że nasze miasta naogół nie są przystosowane do racjonalnego umasowienia wychowania fizycznego i sportów, przeto w związku z coraz gwałtowniej wzrastającą potrzebą odświeżania sił ludności miejskiej, zwłaszcza młodzieży — zaczęła się rozwijać szczególnie w silnym stopniu idea obozownictwa.



Uczestniczki obozu w Traskowcu przy „Nafci”



Gimnastyka poranna.

Daje się zauważyć coraz częściej odpływ ludności w każdy wolny dzień na zamiejskie wyprawy. Coraz więcej mieszkańców miast rezygnuje z posiedzeń w kawiarniach i wzorem Anglików organizuje t. zw. week-endy, zużytkowując soboty i niedziele dla ruchu i niczem nieskrępowanej swobody na świeżem powietrzu i w słońcu. Wyprawy te, bądź piesze, bądź motorowe, a ostatnio przeważnie wodne na łodzi, kajaku czy pod żaglem — łączą się już nieodzownie z campingiem, czyli po polsku obozowaniem.

Obozy nietylko wpływają na fizyczną stronę człowieka. Spędzenie bowiem na łonie przyrody jednej bodaj doby, czy to w samotności, czy w większym lub mniejszym gronie współtowarzyszy — ogromnie odświeża psychikę i dostarcza umysłowi nowej i pogodnej treści. Obozownik ma okazję wykazać inicjatywę i spryt w takim zorganizowaniu sobie pobytu, aby w warunkach, jakie stwarza życie poza światem cywilizowanym, urządzić się możliwie najwygodniej.

Ponieważ życie w gromadzie obozującej oddziałuje wychowawczo na charakter jednostki — w ostatnich kilku latach skryzystalizowała się w planową akcję, głównie z inicjatywy P.U.W.F-u. tendencja do nadania temu naturalnemu i zdrowemu pędowi do włóczęgostwa zdecydowanych ram organizacyjnych.

Obozowisko, jako czynnik wychowawczy, jest brane pod uwagę zwłaszcza tam, gdzie chodzi o młodzież. Jednak i dorośli mają pod tym względem dużo do zyskania w życiu obozowym. Już sam element sportu ma dodatni wpływ na wyrobienie wewnętrzne człowieka, ja kto wielokrotnie już na tem miejscu wykazywano. Życie obozowe uzupełnia tę konsolidację moralną przez wybitne uspołecznianie jednostek. Sprawiają to zbiorowe ćwiczenia fizyczne, wspólne rozrywki i wycieczki, podział pracy i regulamin. Współżycie obozowe kształci karność i ducha zespołowości, wpaja solidarność i poczucie koleżeństwa wśród

członków zespołu, zgromadzającego często ludzi z różnych środowisk i o różnym poziomie, którzy uczą się wzajemnego ze sobą obcowania. Podporządkowanie indywidualnych wysiłków i poświęcanie własnych ambicji dla dobra gromady — oto znakomita szkoła wyrobienia społecznego. Obóz bowiem, to wzór jakby wielkiej rodziny, to model społeczeństw ludzkich.

Z punktu widzenia zdrowia organizmu niezastąpiona jest wartość tego rodzaju wypoczynku dla nerwów, zużytych pracą, zmaltretowanych szeregiem ujemnych bodźców, na jakie naraża je życie miejskie w postaci hałasu, światła i zabójczego tempa. Obozy dają doskonałe warunki zdrowotne. Nigdy sport uprawiany w mieście, wakacje w kurorcie, lub na modnej plaży, czy też w innym ośrodku przeschwiepionych z miasta rozrywek, w atmosferze nieuniknionej rywalizacji i ustawicznych podnieć nerwowych, ani nawet wypoczynek indywidualny w wiejskim zaciszu — nie dadzą tego, co dostarcza człowiekowi urlop, spędzony w obozie.

Chodzi o racjonalne wykorzystanie czasu do maksimum dla obcowania z przyrodą, wyzyskanie dobrodziejstw słońca, powietrza i wody. Odpowiednie rozplanowanie ćwiczeń fizycznych i obozowych zajęć — wszystko to ma jako cel i skutek regenerację energii witalnej.

Nigdzie indziej też nie znajdzie się tej pełnej uroku atmosfery, tego nieskrępowanego, beztroskiego humoru, jaki cechuje zespół ludzi, żyjących w warunkach zbliżonych do natury i zdanych na własną zaradność. Nieodstępnym ich towarzyszem jest wesoły śmiech, tryskający ży-

wiołowo z mnóstwa przygód i drobnych nawet przeciwności, jakie są zazwyczaj udziałem obozujących.

Przy obecnym rozwoju obozownictwa wytworzył się cały szereg typów obozów, w zależności od przeznaczenia i grupy, jaką obejmują. Oczywiście warunki lokalne bywają także różne: uczestnicy obozów mogą być zatem zakwaterowani już to w namiotach i szalasach, bądź też pod stałym da-



Na łustawce.

chem, w budynkach szkolnych i t. p., co nadaje im raczej charakter kolonji.

Obozowanie może być celem samo w sobie tam gdzie chodzi jedynie o spędzenie czasu zdala od miasta. Często jednak bywa środkiem pomocniczym dla innych celów, jak np. w pracy zawodowej przyrodników, topografów, lub też w harcerstwie, wyszkoleniu wojskowym, sportowem, czy dokształcającem w różnych dziedzinach.

Pionierami w dziedzinie obozownictwa polskiego są nasi harcerze, którym również zawdzięczamy niebawmy rozkwit turystyki kajakowej w Polsce. Harcerstwo nasze ma na polu obozownictwa takie zasługi, że zarówno ilościowo jak i jakościowo przewyższa ono wszelkie skautowskie lub tym podobne organizacje zagranicą. Oczywiście ze względu na jednolitość materiału ludzkiego jakoteż organizacji, obozy harcerskie mają zupełnie odrębny charakter. Głównym ich celem jest samowystarczalność gospodarcza i wyrobienie cnót obywatelskich.

Z tej idei zrodziły się obozy wyszkolenia, gdzie chodzi o przerobienie w odpowiednich warunkach jakiegoś zgóry określonego planu. Będą to więc obozy Przysposobienia Wojskowego, Wychowania Fizycznego dla nistruktorów czy drużyn reprezentacyjnych; dalej obozy dokształcające dla nauczycieli z różnych dziedzin, a także w uzupełnieniu wychowania fizycznego młodzieży obozy dla szkół powszechnych. Ponadto istnieją jeszcze obozy, mające na celu wychowanie obywatelskie.

Ostatnio weszła w stadjum konkretnych prób akcja tworzenia obozów pracy, czyli roboczych. Tu chodzi o wykonywanie jakiejś pracy w celach zarobkowych, jest to więc jeden z systemów dla zaradzenia kryzysowi.

Zupełnie odrębną grupę stanowią obozy wędrowne, bądź nizinne, bądź górskie, wodne (żeglarskie i kajakowe), kolarskie, a także modne zagranicą motorowe. Są to zazwyczaj obozy klubowe, cechą zaś ich jest niewielka liczebność i mniej ścisła organizacja ze względu na trudy wędrowki.

Na ostatniem miejscu wymienimy kategorię obozów wypoczynkowych, najbardziej interesujących nas w nadchodzącym sezonie urlopów letnich. Mają one na celu umożliwienie szerokim masom pracującym spędzenie wolnego czasu na jaknajkorzystniejszych warunkach materialnych, i zdrowotnych pod dobroczynnym wpływem życia obozowego. Są one organizowane najczęściej z myślą wyzyskania wypoczynku dla poznania jakiejś dzielnicy kraju. Ten charakter mają właśnie obozy nadmorskie Ligi Morskiej i Kolonjalnej. Są to raczej kolonje, jeśli chodzi o zakwaterowanie, jednak silna dyscyplina ze względu na dużą liczebność, oraz obfity program kwalifikują je do kategorii obozów.

W bieżącym sezonie letnim P.U.W.F., który wziął w dziedzinie tej inicjatywę w swoje ręce, organizuje cały szereg różnego rodzaju obozów. Wśród obozów W. F. zasługują obozy przedolimpijskie i kajakowe, na uwagę obozy dla przewodników gier sportowych i pływania, obozy żeglarstwa jachtowe

kosmetyka

PANI

oczyszczają skórę:

MLECZKO TOALETOWE

GALARETKA KOSMET.

OTRĄBKI MIGDAŁOWE



Fr. PULS

go i śródlądowego. Następnie P.U.W.F. współdziała w tworzeniu obozów wyszkoleniowych dla różnych związków jako to robotniczych, YMCA, Sokoła, Harcerstwa i t. p., ponadto zaś organizuje obozy propagandowe W.F. dla kobiet pracujących w przemyśle i młodzieży bezrobotnej żeńskiej.

Na polecenie P.U.W.F-u Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej Kobiet urządza 2-u i 4-tygodniowe obozy dla inteligencji pracującej.

Z powyższego wynika, że akcja obozownictwa na terenie całej Polski rozwija się szczególnie intensywnie, ogarniając szerokie sfery ludności.

Roxy.

○ mistrzostwo Polski pań we florecie

Kiedy weszłam na salę Kasyna Garnizonowego w Warszawie, zawody floretowe pań o mistrzostwo Polski były już w toku. Właśnie odbywały się dwa półfinały na obu planszach równocześnie.

W półfinałach odpadły panie Herzokowa, Goryńska i Ryszfeldówna. Zwyciężone zawodniczki rozgrywają następnie pomiędzy sobą „turniej pocieszenia”, w którym zwycięża p. Herzokowa, zdobywając jako nagrodę plaketkę z sylwetką zawodniczki, projektowaną i wykonaną przez p. Goryńską (znaną drzeworytniczkę polską).

Turniej pocieszenia nie budzi żywszego zainteresowania publiczności. Nic w tem dziwnego. Na drugiej planszy przystąpiono właśnie do rozgrywek



Trzy polskie florecistki: Duchówna, Stanoszkówna (z pucharem) i Laskowska.

finałowych. W puli finałowej znalazło się 8 zawodniczek.

Słyszę teraz kolejno wyczytywane głośno przed wyjściem każdej pary zawodniczek na plansze nazwiska. Potem. — Gotowe Panie! Naprzód! — woła sędzia główny. Padają dalej krótkie fachowe określenia: — „touché, passé, reposta, aret, wstrzymuję się“, lub „nisko“ i... wobec tego „szermierza!“ (postawa) — decyduje sędzia główny. Rozgrywkę o pierwsze miejsce prowadził sprężyste najlepiej niewątpliwie sędzia polski por. Zabielski..

Rozgrywki finałowe były ciekawe. Walka stała naprawdę na poziomie..

— Herta! — zawołał ktoś głośno — z kim teraz walczysz? Zawodniczka, siedząca tu przede mną, odwróciła się gwałtownie. Miała ładne i miłe, ciekawe oczy, już uprzednio wyróżniła się swą zdecydowaną, śmiałą i pełną temperamentu walką. Okazało się wkrótce, że mamy na sali wspólnych znajomych i wobec tego już za chwilę rozmawiałam z „Hertą“.

— Jestem Ślązaczka — odpowiada mi moja rozmówczyni — i należę do Policyjnego Klubu Sportowego.

— Czy Pani już pracuje zawodowo? — (mówię „już“, bo wiem, że panna Herta ma dopiero 19 lat).

— Tak. Jako urzędniczka państwowa.

— Od jak dawna uprawia Pani szermierkę? — pytam jeszcze, ale odpowiedzi już nie słyszę. Herta chwytła maskę i floret i, jeszcze z cząstką pomarańczy w ustach, wyciera kredą pantofle.

Dopiero po chwili informuje mnie mój towarzysz, że p. Herta jest tegoroczną mistrzynią Warszawy we florecie.

P. Herta wraca i mówi z uśmiechem:

— Przymierzałam właśnie rękawicę. (pierwsza nagroda, obok przechodniego pucharu). Pięknie leży — a jak wygodnie trzymać floret! — Odtąd dowiedzimy wszyscy, że rękawica będzie należeć do niej, jako do zwyciężczyni.

.....— Ale przecież p. Laskowska nie ma dotąd ani jednej przegranej — ucina nasze prorocтва p. Herta. Okazuje się jednak, że Laskowska ma przegraną — pokonuje ją Duchówna. Zarządzono barrage, czyli rozgrywkę dodatkową.

Jeszcze kilka dosłownie chwil i... winszujemy rozpromienionej Hercie zwycięstwa. Choć sympatje moje są po stronie p. Stanoszkówny, nie mogę powstrzymać się od przyznania, że p. Laskowska ma „szczególnego pecha“: czwarty raz w bieżącym roku ma t. zw. barrage (rozgrywkę dodatkową) i ani razu w nim nie zajmuje pierwszego miejsca.

Teraz już pozostaje tylko rozdanie dyplomów i nagród, czego dokonuje p. pułk. Bałaban (viceprezes Polskiego Związku Szermierczego), — zwyciężkim zawodniczkom: mistrzyni Polski na rok 1935, Hercie Stanoszkównie; wicemistrzyni — Laskowskiej (AZS, Warszawa), Duchównie (Polonia), Krokowskiej (Lwowski Klub Szermierzy) Serini (AZS), Godzielińskiej (Lwowski Klub Szermierzy), Srokowskiej (Katowice), Adamiakowej (Lwów).

Halina Karnicka.

Z lekkiej atletyki kobiecej

W początkach kwietnia odbyło się w PUWF-ie posiedzenie Komisji Nadawczej Wielkiej Honorowej Nagrody Sportowej. Po rozważeniu czterech kandydatur: Walasiewiczówny, Nehringowej, Kurkowskiej-Spychajowej i Weissówny nagroda została przyznana tej ostatniej za najbardziej wartościowy wyczyn sportowy w roku 1934. Uroczystość wręczenia dyplomu odbędzie się dnia 26 maja, podczas święta W. F. i P. W. Nagrodzonej lekkoatletce wręczona będzie n.razie kopja oryginału rzeźby, która jest obecnie na wystawie w Menachjum.

Najcenniejsze odznaczenie, jakie może być udziałem polskiego sportowca, otrzymała znakomita nasza dyskobolka zupełnie zasłużenie. Rekord jej, dwukrotnie poprawiony, wysunął ją bezapelacyjnie na czoło współzawodniczek całego świata i do wyniku tego nie udało się zbliżyć żadnej ze specjalistek tej konkurencji. Weissówna nie poniosła w 1934 roku ani jednej porażki, startując wielokrotnie w Polsce i zagranicą, rozślawiła ona imię Polski na terenie międzynarodowym, a łącząc talent i wytrwałą pracę ze sportową ambicją, karnością i bezinteresownością, stała się naprawdę godną takiego odznaczenia jako wzór idealnej sportsmenki.

Z pewnością zaszczyt ten będzie jej zachętą do wytrwałej pracy i zdopinguje do zwycięstwa na berlińskiej Olimpiadzie. Weissówna weszła oczywiście w skład drużyny reprezentacyjnej na tę wszechświatową imprezę wraz z Walasiewiczówną, Cejzikową (dysk) i Kwaśniewską (oszczep).

Karjera światowego rekordu kobiecego w rzucie dyskiem, będącego w posiadaniu Polek, datuje się od 10 lat. Pierwszy rekord krajowy padł w r. 1923 z ręki H. Jabłczyńskiej (AZS, Warszawa) i wynosił 19,01 m. Zaznaczyć należy jednak, że wówczas jeszcze dystanse biegów kobiecych, a także waga i wymiar przyrządów nie były ustalone. Dysk kobiecy ważył wtedy półtora kilo. Rekord swój poprawiła rekordzistka na 19,64, lecz wkrótce potem Smidówna rzuca 21,015, zaś jesienią 24, odbiera jej rekord przyszła gwiazda na światowym horyzoncie sportowym — Halina Konopacka, wynikiem 23,45 m.

Gwiazda Konopackiej błyszczy coraz silniej: gdy wagę dysku kobiecego ustalono na 1 kg — mistrzyni Polski zdobywa rekord świata, wprawdzie n.razie nieoficjalnie, ale już

w czerwcu 25 roku zamienia rezultat 51,25 na 54,40, tym razem na terenie międzynarodowym. Niechęć i niedowierzenie zagranicy Konopacka rozwiewa, pieczętując każdy występ światowy nowym sukcesem. W rok później wynik 57,71 na Kobięcych Igrzyskach w Göteborgu świadczy, że znakomita dyskobolka stanowi już klasę sama dla siebie. Trójmecz Austria — Polska — Łotwa przynosi rzut 59,18, a w następnym sezonie na Olimpiadzie amsterdamskiej Konopacka szczyt swej formy. Pada wspaniały rekord światowy 59,62.

Teraz już berło dyskobolki przechodzi w ręce Jadwigi Weissówny. Wychowanka Sokoła pabjanickiego robi imponujące postępy pod kierunkiem olimpijskiego trenera Klumberga. W ciągu miesiąca bije rekord Konopackiej, i poprawia swój wynik jeszcze dwukrotnie, osiągając w 32 roku odległość rzutu aż 42,45 m. Jednak wyjazd jej na Olimpiadę do Los Angeles nie przynosi spodziewanego efektu. Młoda zawodniczka zmęczona podróżą i stremowana wielką odpowiedzialnością rzuca zaledwie 38,74, kontentując się trzecim miejscem. Ale szczęśliwa passa powraca już w Chicago i daje rezultat lepszy od wyniku olimpijskiego, udowadniając wobec świata wysokość kla-

sy polskiej lekkoatletki. W dalszym ciągu uzyskała Weissówna 43,08, a wreszcie rok ubiegły przyniósł jej palmę pierwszeństwa na Kobięcych Igrzyskach w Londynie, oraz niesłychany rekord światowy 44,195 m. Ciekawie się zapowiada udział znakomitej dyskobolki w Olimpiadzie roku 36, jako że Weissówna bynajmniej nie robi wrażenia, jakgdyby powiedziała w dziedzinie swych sukcesów ostatnie słowo. Należy tylko żałować, że świetna dyskobolka kroczy w tak dużym oddaleniu od poziomu reszty polskiej kobiecej lekkoatletyki wraz z kilkoma jeszcze rekordzistkami. Ta dziedzina sportu cierpi u nas chronicznie na brak zainteresowania wśród szerszych rzesz. Może zaradzą temu obozy treningowe projektowane na czerwiec w CIWF-ie oraz zorganizowanie na tymże terenie pierwszego centralnego kursu instruktorskiego dla dotychczasowych przodowniczek lekkoatletycznych, które obowiązane będą do pracy treningowej w terenie nad młodem pokoleniem lekkoatletycznym. Sezon lekkoatletyczny kobiecej zaznaczy się szeregiem spotkań zagranicznych w Dreźnie, Brukseli, Anglii, Włoszech i Austrii, oraz imprezami krajowymi międzynarodowymi, okręgowymi, a wreszcie mistrzostwami Polski w Krakowie. I. P.



A oto ZAKOPANE, hojnie przez naturę obdarzone, cieszące się wielką popularnością jako miejscowość wypoczynkowa i kuracyjna. Rodowita Zakopianka jak również „cepry” chwala sobie skuteczne środki do pielęgnacji cery: chroniący krem „MIAFLOR” i higieniczny puder „LORAN” firmy HENRYK ŻAK, Poznań.



Do Naszych Szanownych Prenumeratorek

W zrozumieniu ciężkich warunków ekonomicznych naszych Czytelniczek obniżamy od 1-go czerwca Cenę pojedynczego numeru „Bluszczu” na zł 1.—, a prenumeratę miesięczną dla Wszystkich Czytelniczek na zł 3.60.

Jednocześnie zapewniamy Je, że dołożymy wszelkich starań, aby pismo nasze nie tylko utrzymać na dotychczasowym poziomie, ale podnieść je i wzbogacić zarówno pod względem treści, jak i strony zewnętrznej.

Do osiągnięcia tego niezbędne nam jest jednak CZYNNE WASZE POPARCIE, Drogie i Szanowne Nasze Prenumeratorki. To poparcie wyrazić się może w dwojakiej formie.

PO PIERWSZE — W REGULARNEM WNIOSZENIU PRENUMERATY. Prenumerata jest tem dla pisma, czem odżywianie dla organizmu, Organizm. skazany na głodówkę, nie może rozwijać się prawidłowo, słabnie, wreszcie zamiera. Ten sam los czeka pismo, któremu Prenumeratorki nie dostarczą w porę niezbędnego pożywienia.

Uwzględniając trudności finansowe Pań, nie przerywamy wysyłki pisma pomimo zalegania w opłacie, ale długo w ten sposób egzystować nie możemy.

Prosimy zatem najusilniej o JAK NAJSZYBSZE UREGULOWANIE ZALEGŁOŚCI I PUNKTUALNE WNIOSZENIE PRENUMERATY W MYŚL ZASADY:

“Dwa razy daje, kto prędko daje”.

Najdogodniejszym sposobem uiszczania należności są pocztowe prenumeracyjne przekazy rozrachunkowe (błękitne) przy użyciu których nadawca nie ponosi opłat porta. Blankiet w cenie 1 gr. za sztukę nabyć można w każdym Urzędzie Pocztowym.

Drugi sposób poparcia naszego pisma, które jest również i Waszem, polega na propagowaniu go wśród znajomych, na zachęcaniu firm handlowych do ogłaszania się w niem, na żądaniu „Bluszczu” w kawiarniach, restauracjach, zakładach fryzjerskich, kosmetycznych itp.

Tylko drogą takiej podwójnej współpracy podtrzymacie Panie egzystencję pisma, które, jak to świadczą liczne listy i głosy Naszych Czytelniczek, jest wiernym i niezawodnym przyjacielem kobiety polskiej.

Jubileusz Królewski

Londyn, w maju.

Korespondencja własna „Bluszczu“.

Trzebaby jakiegoś nowego tytana myśli i ducha, jakiegoś drugiego Szekspira, ażeby w nieśmiertelnym eposie oddać porywające obrazy i sceny tego wielkiego, cudownego dnia Anglii...

Bo jakże tu nie srebrno - struną lirą genialnego trubadura wyśpiewać, a zwykłym piórem opisać to, co w pewnych momentach wydawało się do tego stopnia nierealnym, że sprawiało wrażenie fantastycznego, czarownego snu?

Byłże to Londyn, — metropolja brytyjskiego Imperium, centr świata, w którym poruszają się wszechpotężne koła i tryby, uzależniające byt i istnienie 480 milionów obywateli, rozrzuconych na całej kuli ziemskiej? Londyn ze swoim imponującym West - Endem, „palace - hotels“, wspaniałymi wystawami, z poczwórnym, nieprzerwanym sznurem sunących bezszumnie, luksusowych maszyn? Byłże to „City“, królestwo przemysłu i handlu, pełne piekielnego ruchu i wrzawy, ze swoim mądrym motto: „Czas to pieniądz“, i imperatywem: „Business is business“!

Co znowu, co znowu...

Ów zwykły, tak dobrze znany nam Londyn, — zniknął gdzieś nagle, i zapadł się w próżnię... Ten Londyn, o którym Anglicy mówią, że jest „kochankiem Anglii, — naogół niezbyt czystym, ale jakże czarującym“... ten niedbały, bo tak pewny siebie, kochanek postanowił rozkochać w sobie ostatecznie wszystkich, i w okresie obchodu królewskiego jubileuszu — rzeczywście olśnił i zachwyił swoim zewnętrznym wyglądem!

I proszę nie myśleć, że wystroił się odświętnie tam, gdzie przejeżdżał orszak królewski, i zaproszeni do katedry goście... Nie, nie... To właśnie było najbardziej wzruszające, że Londyn na rocznych, starych, pokrytych dwutysięczną z góry patyną czasz dzielnic „stums“, w których gnieździ się jeszcze w okropnych, już skazanych na zagładę rudkach biedota, — ten Londyn też uczynił, co mógł, ażeby uczcić swojego „old King George, and Queen Mary“...

Nie to, że małe chorągiewki, — Union - Jacks „były często własnej fabrykacji“, — poszły na nie długi patyk, arkusz papieru, kilka ołówków, i że kosztowały kilka pensów... Było ich dużo, bardzo dużo... Nieledwie każde małe okienko miało swoją, a często, o ile zamieszkujący izbę był Szkotem, lub Irlandczykiem, obok św. Jerzego, zwalczającego smoka, widniał św. Andrzej, patron Szkocji, lub św. Patryk, patron Irlandji...

I tak samo radośnie furkotały ubożuchne te chorągiewki, jak wielkie dumne chorągwie z płótna, a nieraz z jedwabiu, — na Piccadilly, Oxford Street, Park — Lane, i innych głównych arterjach stolicy...

I tak Londyn przeistoczył się w miasto z nieprawdziwego zdarzenia...

Na szerokich ulicach West - Endu, budowane od tygodni, wyrosły arki obwite zielenią, stanęły wyniosłe kolumny, od których popłynęły wysoko, nad głowami, bajecznie kolorowe girlandy kwiatów... W oknach lustrzanych, wśród dekoracji kwiatowych w barwach brytyjskich, ukazały się portrety pary monarszej, i złote posągi, przedstawiające W. Brytanię. Do tej szalonej orgji kolorów dorzucił swą hojną, królewską daninę — maj... Skwery, ogrody, i niezmie-

rzone parki Londynu rozlały morza szmaragdowe, rozbrzmiały niemilknącym koncertem ptaków...

Jedno tylko budziło w sercach londyńczyków obawę, i rzucało cień na gorączkowe, ostatnie przygotowania: czy tylko pogoda będzie możliwa? Czy deszcz nie zrujnuje tych pięknych dekoracyj, i nie zamieni milionów chorągiewek w smętne, mokre płachty? I, co najważniejsze, — czy nie zmusi króla i królowej do jazdy w zamkniętej karocy, a nie w landzie? Od tego jest przecież nieobliczalny Londyn, ażeby spłatać taki okrutny figiel, bez względu na „Jubilee“.

Ale nie! Już na kilka dni przed jubileuszem niebo zajaśniało pogodą... Na świecie był wymarzony, ciepły, słoneczny maj, pachnący rozkwitającymi bzami. I dwa miliony ludzi, którzy od wilji 6-go maja zajęli miejsca na całej trasie królewskiego pochodu, t. j. od Buckingham Palace do St. Paul's Cathedral, i od Katedry wybrzeżem Tamizy, i innymi ulicami, w drodze powrotnej, spędzili tę ciepłą noc pod gwiazdzistym niebem. Było to rozkoszą, w porównaniu z inną nocą, zimną, i mglistą w końcu listopada, którą spędzili, ażeby ujrzeć orszak ślubny księżniczki Maryny.

Ale już miejsca nie było na chodnikach, i stopniowo tłumy zaległy jezdnie, — ruch kołowy został przez policję skierowany na inne ulice, żaden samochód, żaden autobus nie mógł już wjechać w morze ludzi, które rosło z godziny, na godzinę i poczęło przelewać się wszędzie, szukając punktu oparcia na długą noc... Na rozkaz króla otworzono wszystkie, wrota olbrzymiego Hyde - Park'u normalnie zamkniętego przed północą, i stary, cudny park ożył... W oka mgnieniu zajęto wszystkie ławki i trawniki, i kilkanaście tysięcy osób przespało noc pod rozłożystymi dębami, klonami i biało - różowo kwitnącymi kasztanami...

Wreszcie nadszedł ranek... Dokoła rozpoczęły bić dzwony kościelne...

Od ósmej rano już zamknięty był dostęp do trybun płatnych, rozrzuconych wszędzie, i do klubów i domów, wychodzących na ulice, którymi miał przejeżdżać orszak... 20.000 policji pieszej i konnej, 10.000 detektywów ubranych po cywilnemu, i znajdujących się wśród ruchomego morza ludzi, pilnowało porządku, ale było to zadanie łatwe, gdyż tak kulturalnego i dyscyplinowanego tłumu, jak angielski, niema na całym świecie. Ludzie wysocy dobrowolnie cofają się z pierwszych rzędów, ustępując miejsca osobom mniejszego wzrostu, pojedynczy mężczyźni z własnej inicjatywy biorą na ramię cudze dziecko, ażeby i ono coś zobaczyło, nie mówiąc o tem, że kobiety i starzy ludzie cieszą się zawsze specjalnymi przywilejami... I ludzie ci, zmęczeni bądź co bądź, nocą spędzoną na bruku, pozbawieni swojego obfitego breakfastu, są pogodni, zadowoleni, uśmiechnięci... Tu, i owdzie, wskutek niezwykłego o tej porze dnia upału, i bezsenności, ktoś mdleje... Ale popłochu niema. Skądś, jak z pod ziemi, wyrastają nosze, i sanitarjusze w bieli zabierają daną osobę do jednego z 70 punktów Pogotowia...

O takiej organizacji i takim porządku trudno jest sobie stworzyć pojęcie. Pomyślano o wszystkim, nawet o kilkudziesięciu punktach żywnościowych, gdzie nie zaopatrzeni we własny prowiant i termosy, mogli się odżywić i nabrać nowych sił.

Z jakich elementów składały się te wielkie masy? Czy to wyłącznie uboższa ludność londyńska? Ci, co nie mieli na miejsca w trybunach, miej-

sca od 2 f. szt. do 50 f. szt.? Otóż tłumy były mieszane: służące często stały ze swojemi chlebodawczy- niami, robotnicy stali obok uniwer- syteckiej młodzieży, i t. p., gdzie ko- mu udało się stanąć, tam stał, i bardzo prędko na tym dziwnym, wspólnym terenie, wbrew typowej, angielskiej rezerwie, — zawiązy- wały się znajomości, częstowano się papierosami i cukierkami, — słowem — jednoczono się bez różni- cy klas w ogólnym radosnym nastroju, w oczekiwa- niu tej błyskawicznej chwili, kiedy wyłoni się szóstka popielatych, cudnych koników wiozących ich ukochanego króla i królową... Ukochanego... Tak. Tu, w tym kraju swobody, niema, jak w Rosji nakazu nazywania monarchy „ukochanym“, czy na- wet „ubóstwianym“... „Ubóstwianego“ Mikołaja II nikt nie ubóstwiał, et pour cause. Króla Jerzego V kocha cały naród gorącą miłością, na którą sobie za- służył.

I dziś jego naród, jego Londyn, tak zresztą jak cały kraj, jak dominja i kolonje za morzami składał mu oto hold, jakiego świat nie widział...

Naraz, w odległości zagrzmiały fanfary, rozle- gła się komenda: „Prezentuj broń!“... Cisza zaległa tłumy przez sekundy, cisza taka, jaka zalega świat przed nawałnicą...

I wnet po tej pauzie natchnionej, z piersi wszystkich rozniósł się ku niebu hymn narodowy, zagłuszył jazdy przybocznej kawalerji, zagłuszył dzwony kościelne...

„God save our King!“

Już, już zza węgła wysuwa się konnica, poprze- dzająca pojazd królewski i słycać chrzęst uprząży szarych arabszyków, i wolno, bardzo wolno prze- jeżdża przed nami król i królowa państwa, w „któ- rem słońce nigdy nie zachodzi“...

Szał, nieopisana psychoza ogarnia tłumy... Nie istnieje więcej żaden „self-control“, z którego tak są dumni brytyjczycy. Panować nad sobą?... W takiej chwili?! Lecą kapelusze w powietrze, ręce w górę, wieją chusteczki, śmieją się usta, płaczą stare i mło- de oczy, porwane wielką szczęśliwością... „Niech Cię Bóg uchował!... „Żyj nam, żyj nam długo!“... „Pa- miętamy“...

Tak. Pamiętają. Pamiętają straszne lata woj- ny... Przyjazdy króla na front, na niebezpieczne po- zycje.

Jego miłość dla walczących za kraj i słuszną sprawę... Jego rozkazy: „Wszystko dla wojska! Od- mawiać raczej wszystkiego tym, dla których poszli walczyć i umierać“...

Wiedzą, że królowa Marja sama pilnowała tego, ażeby dwór nie otrzymywał nic ponad to, do czego wszyscy w tyle mieli prawo. Żadnych królewskich przywilejów, — kartki! Ale za to żadna z walczą- cych armji nie była tak ubrana i tak odżywiona, jak angielska. Jest rzeczą wiadomą, że brytyjscy żołnierze i w polu, i w niewoli, rozdawali dokoła żywność i pa- pierosy, bo nie byli w stanie sobie dać rady z otrzy- mywanemi ilościami...

Pamiętają, że jedyna córka króla, Princess Mary (obecnie nazywana Princess Royal), wstąpiła z po- czątkiem wojny na kursy felczerskie Czerwonego Krzyża, ażeby w następstwie, narówni z innymi sio- strami miłosierdzia, pielęgnować rannych żołnierzy, nie uchylając się od najniższych funkcji.

Wiedzą wszyscy, że główną troską króla było i jest zabezpieczenie bytu ofiarom wojny i osiero- conym ich rodzinom, wiedzą, że dyskretnie unika- jąc rozgłosu sam łoży wiele na ich rzecz...

Wiedzą, że wczoraj, w wilgę swojego jubileuszu,

Kwiat Podhalański

jest codziennym, niezbędnym kremem do pielęgnowania i wybielania cery i rąk.

polecił złożyć wieniec u stóp Cenotaphu, pomnika ku czci poległego za ojczyznę nieznanego żołnierza...

Wiedzą, że poprzez te dwadzieścia pięć lat rzą- dów, korona nieraz ciążyła Jerzemu V, i nieraz sta- wała się cierniową koroną... Wytrwał, gdyż chciał uczynić wszystko, co było w jego mocy, ażeby wy- prowadzić swój naród na drogę bezpieczną i wraz z nim doczekać się lepszych dni...

I oto dziś, po długich latach, zbiera ten wielki plon oddanych mu serc...

Często jeszcze, może w przyszłą już niedzielę zbiórą się komuniści w Hyde-Parku i będą nawoływać do międzynarodówki, do burzenia istniejącego stanu rzeczy... O, tak!... Ale — wara od King George!... Jego ruszać nie wolno... I dlatego para monarsza mo- że jechać bez najmniejszej obawy, koniki stępa wy- rzucić nóżkami, — włos im z głowy nie spadnie...

Walily się i zniknęły z powierzchni ziemi stro- ny, — tron brytyjski wzmocnił się jeszcze w posa- dach, scementowany miłością narodu...

Jedzie orszak królewski... Jedzie księżę Walji, oczko w głowie króla i królowej, oczko w głowie na- rodu...

Następca tronu, który jest tak popularny wśród górników i robotników, jak żaden z partyjnych przy- wódców...

Jedzie z królową Norwegji, siostrą króla. Jedzie księżę Yorku z żoną i dwiema małemi księżniczka-



Tłumy zgromadzone na Trafalgar Square wyczekują na orszak królewski.

W uroczystym dniu jubileuszu króla Jerzego niezliczone tłumy zgromadziły się wzdłuż drogi wiodącej do kościoła św. Pawła, gdzie odbyło się uroczyste nabożeństwo.



Uroczystości londyńskie były uświetnione szeregiem przedstawień historycznych. Oto malownicza scena: panowie w kostjumach z XVIII w., przyglądają się damom grającym w kriketa.

Król Jerzy odbywa konno przegląd wojska podczas wielkiej parady kawalerji, która otrzymała nowe barwy.



W dniu św. Jerzego tysiąc skautów angielskich pełniło honorową straż w kaplicy windsorskiej. Zdjęcie przedstawia uroczystą defiladę skautów przed rodziną królewską zgromadzoną w starożytnym zamku w Windsorze.



Ta scena ma za tytuł „Triumf Marsa“. Malownicze mundury i uzbrojenie pochodzą z r. 1638.

Król wraz z królową, lordem Harewood, księżniczką Elżbietą i Małgorzatą sfotografowani na balkonie pałacu Buckingham.



mi: Elisabeth i Margaret — Rose. Obie uśmiechają się do tłumów i machają rączkami...

Jedzie księżę Kentu z przesliczną swoją żoną... Spotykają ich wielkie owacje... Młoda kobieta wygląda przeslicznie i jeszcze owiana jest tą mgiełką wielkiej miłości tak drogą Anglikom...

Jedzie księżę Gloucester'u, przedostatni syn króla... Princess Mary z mężem i dwoma synkami.

Orszak cały zatrzymuje się. To granica w samym sercu Londynu... Tu kończy się Westminster City, a zaczyna się City, i od XIII wieku nie wolno jest królowi przestąpić jej, zanim nie dopełni ustalonej od owego czasu ceremonji... Lord-mer City pojeździe do pojazdu króla, trzymając w ręku starożytny, ciężki miecz o wysadzanej perłami rękojeści, ostrzem w dół. Król podówczas dotknie rękojeści, i droga przed nim jest wolna!...

Co za obraz! Ten lord-mer w purpurze, w asyście swoich aldermenów i szeryfów w złotych łańcuchach... I król z powagą i namaszczeniem, dotykający miecza, ażeby móc przejechać przez nieistniejące dziś wrota... Temple Bar!

Nie można robić porównań, kiedy chodzi o tak potężne i nieuchwytnie rzeczy, ale zdawało się, że żywiołowe owacje tłumów na całej przestrzeni przejazdu doszły do apogeuum w City... To był już ryk oceanu w czasie burzy huraganowej...

Coraz niżej skłaniała się głowa króla, musiało mu być bardzo trudno walczyć ze wzruszeniem... Królowa, jego wierna i ukochana towarzysząca życia, siląc się na uśmiech poprzez łzy, kłaniała się tłumom...

Ale oto Katedra... Król i królowa zaczynają

wstępować na schody, witani przez Arcybiskupa Canterbury i Biskupa Londynu, oraz cały kler Katedry. Za nimi wchodzi wszyscy członkowie królewskiej rodziny... Gabinet z Ramsayem Mac Donald na czele... Izba Lordów... Izba Gmin... Ciało dyplomatyczne... Ministrowie Dominjów i Kolonij... Maharadźowie Indyj... 4.000 osób zwolna zapelnia olbrzymią nawę kościelną i galerje.

Rozpoczyna się nabożeństwo dziękczynne, solenne i bardzo podniosłe... Wspaniałe chóry... Te Deum... Wkońcu „God save our King“...

Oficjalna strona dnia jest skończona. Orszak królewski jedzie do Buckingham Palace wiany wszędzie jednakowo obłędnie...

W ciągu dnia para monarsza kilkakrotnie zjawiała się na balkonie pałacu, ażeby zadośćuczynić pragnieniu zebranych mas.

Noc tak precudna, jakim był dzień, spadła na Londyn en fête...

Wszędzie, na wielkich placach, i w parkach tańczono pod otwartym niebem, przy dźwiękach orkiestr ulicznych, do rana. Trzy miliony ludzi nie powrócilo do domu...

W nocy Londyn widziany z wysokości przedstawiał jakiś miraż z bajki. Oświetlone powodzią światła wystąpiły jego pałace, jego kościoły, cudowna koronka gotycka Parlamentu... Zapaliły się ogniska w Hyde-Parku, na Primrose Hill, na wszystkich wzgórzach, dając sygnał 2.000 innym w całym kraju... Na najdalszych krańcach Imperium — w Afryce Południowej, w Nowej Zelandji, w Indjach, gdzie powiewa Union-Jack, płonęły wielkie ogniska na cześć króla — ojca swojego narodu.



Król i królowa przed pałacem Buckinghamu w chwili odjazdu do kościoła św. Pawła.

Ogrodnictwo i hodowla

WCZESNE OGÓRKI W GRUNCIE

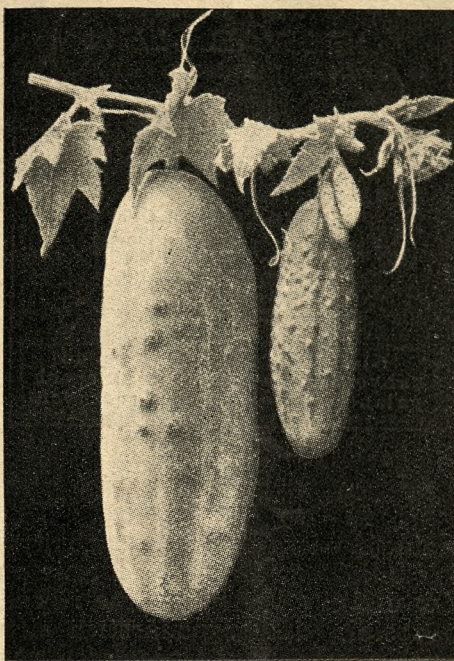
Po przejściu wczesnych ogórków, pochodzących z hodowli inspektowej, zwykle następuje dłuższa przerwa. Sądzę, że bardzoby się opłacało dołożyć starań do wyprodukowania jaknajwcześniejszych gruntowych ogórków, aby przerwę tę możliwie zmniejszyć.

Zresztą dokonać tego można w bardzo prosty sposób z minimalnym nakładem kosztów. Chcąc otrzymać takie wczesne ogórki, należy je wysiewać już w pierwszych dniach maja, wybierając oczywiście wczesne odmiany. Na zagonkach przeznaczonych pod ten zasiew, wykopuje się rowy szerokie i głębokie na pół metra. Rowy te wypełnia się gorącym, końskim nawozem, udeptując go natychmiast. Udeptany nawóz zasypuje się ziemią, przez co tworzy się wał na jakieś 20 cm wysoki. Środkiem tak przyszykowanego wału robimy jak zwykle przy uprawie ogórków rowek, w który wysiewamy namoczone, lub nawet skielkowane uprzednio nasionka, zasypując je dobrą, kompostową ziemią.

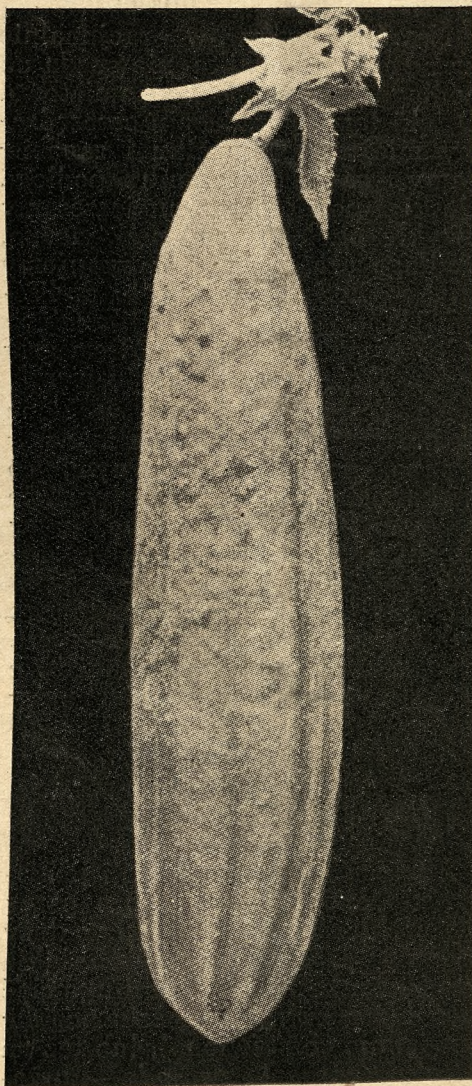
Tak zasiane ogórki wschodzą bardzo szybko. Aby je zabezpieczyć od ewentualnych przymrozków, zdarzających się w tym czasie, przykrywamy je na noc wąskimi matami ze słomy, lub trzciny, albo, co wygodniej, długimi deskami zbitymi w kształcie daszku.

Gdy z tych, czy innych względów wysiewamy ogórki dopiero w połowie maja, możemy wysadzać zamiast nasion podhodowane, czy to w inspekcji, czy na słonecznym oknie, spore roślinki. Przygotowaną w ten czy inny sposób rozsądę ogórków przyzwyczajamy poprzednio do zewnętrznej temperatury rośliny, które następnie wysadzamy środkiem, jak wyżej do przygotowanego dołu. Wysadzamy je co 30 cm, przykrywając na noc pułkami doniczkami.

Tak hodowane ogórki rozwijają się dobrze i plonują o dobre dwa tygodnie wcześniej, niż sadzone nie na nawozie. Ciepło wytwarzające się od spodu znakomicie wpływa na rozwój systemu korzeniowego. Szybko rosnące korzonki znajdują ponadto w rozkładającym się nawozie duży zasób pokarmów. Ilość zebranych owoców bywa również duża. Podkład nawozowy zabezpiecza do pewnego stopnia ogórki od niekorzystnego wpływu złej pogody.



Ogórki korniszonowe francuskic.



Ogórek długi cieplarniany.

ARBUZY, CZYLI KAWONY W GRUNCIE

Mało kto wie, że kawony dają się doskonale hodować w gruncie bez żadnych specjalnych zabiegów.

Należy tylko założyć dla nich grzędy nawozowe. Sieje się je w połowie maja, na zagonach na 100 — 150 cm szerokim, i 60 cm wysokim, ułożonym z nawozu z warstwą ziemi. W razie chłódów przykrywamy roślinki szklanymi kloszami, lub kolpaczkami z pergaminowego papieru. Ziemię dawać inspektową, kompostową i darniową, zmieszane w równych częściach. Arbuzów nigdy nie należy przesadzać, bo wtedy roślinki schną i nie dają owoców.

W pierwszych dniach maja sadzimy nasiona kawonów w odległości 50 — 70 cm jedno od drugiego. Oczywiście, że wystawa grządki musi mieć wystawę słoneczną.

Początkowo roślinki bardzo wolno rosną. Trzeba więc baczyć, aby ich chwasty nie gęszły i aby miały ziemię stale wilgotną. Co dwa tygodnie zasilamy je gnojówką, dobrze przefermentowaną i po połowie mieszaną z wodą. Przy podlewaniu należy baczyć, aby nie zlewać łodyg, gdyż kawon tego nie znosi. Wogóle kawony nie lubią, aby dotykać i ruszać ich liście i łodygi.

W lipcu, gdy ukażą się zawiązki owoców, należy ostrożnie podłożyć pod nie cienkie deseczki. Zabieg ten ma na celu zapobieżenie gniciu, które się często zdarza podczas większych deszczów. Wówczas owoc jeszcze niedojrzały w połączeniu z mokrą ziemią zaczyna gnić.

Ułożenie na deskach kończy okres pielęgnacji arbuzów: teraz dadzą sobie one radę już bez naszej pomocy. Owoce dojrzewają między 15 — 20 sierpnia.

Uprawa arbuzów mało się różni od uprawy melonów, wymagają one jednak znacznie mniej ciepła, niż te ostatnie i dalej osadzają owoce.

Pędów głównych zupełnie nie należy przycinać; odejmuje się tylko boczne, zbyt gęste rozgałęzienia i to dopiero w momencie, gdy pierwsze owoce osiągną co najmniej połowy naturalnej wielkości.

Z pośród licznych odmian kawonów, do gruntowej hodowli polecicie można: Farkaskie wczesne okrągłe, zielone, Rumuńskie, Astrachańskie

okrągłe białe wszystkie z czerwonym miąższem.

Dojrzały arbuż, ściśnięty w obu rękach, trzeszczy; jada go się na surowo. Jest on niesłychanie soczysty i posiada orzeźwiający smaczek, który doskonale gasi pragnienie w upały. Z białej miazgi podskórnej można robić konfitury.

Bardzo wykwintny, ale dość kosztowny sposób badania kawona jest następujący: W skórce wykrawa się otwór średnicy 3 — 5 cm, przez który należy do środka nalać araku, wynieść do zimna i zamrozić na lodzie. Podany w ten sposób, smakuje, jak bardzo delikatne i aromatyczne lody, lecz musi być doskonale dojrzały, więc słodki.

Nasienie arbuza zachowuje siłę kiełkowania do lat 8, ale, aby wysiew był pewny, nie należy siać starszych, niż 4 letnie. Uprawa gruntowa arbużów jest tak bardzo prosta, że nie sprawia żadnych trudności. Szczerze więc zachęcam do czynnego zainteresowania się, choćby tylko amatorską uprawą tego, tak dobrego, a tak zwykle drogiego u nas owocu.

POMIOT DROBIU

Pomiot drobiu stanowi cenny i wysoko wartościowy nawóz, który powinien być tak przechowywany, aby się nie marnował. Niestety, pod tym względem hodowcy nasi często grzeszą wielkim niedbalstwem i nieraz ten tak cenny dla ogrodnika nawóz, służący dla wytwarzania błota i tego, aby zarazki chorobotwórcze miały się gdzie rozwijać.

Najcenniejszy ze wszystkich pomiotów jest *nawóz gołębi*, gdyż ptaki te żywią się wyłącznie ziarnem; najmniej wartościowy nawóz jest gęsi, ale tylko tych, które się pasą na pastwiskach, pomiot gęsi tuczonych owsem, lub grochem jest wspaniałym nawozem. Najlepiej wyzyskują go warzywa i trawniki.

Układa się na ziemi warstwę darni trawą na dół. Na to równą warstwę nawozu, który się znów darnią przykrywa. Kompost taki co trzy miesiące trzeba przerabiać. W ciągu roku wytworzy się z tego czarna, tłusta, znakomita ziemia. Z kurników nawóz trzeba wyprzątać możliwie często.

Pamiętać należy, że idealnym wprost podściółem jest *miał torfowy*. Miał torfowy musi być używany suchy, włóknisty i doskonale rozkruszony. W stajenkach dla kaczek, gęsi i pomieszczeniach dla gołębi wogóle nie warto żadnej innej ściółki poza torfem używać. Miał torfowy pochłania nie tylko wilgoć tych odchodów, ale posiada



zdolność wiązania różnych cennych składników, które się w formie gazów ulatniają w powietrze i przez to zostają dla gospodarstwa stracone. Codzień w stajenkach rozsypujemy po trochu miału torfowego i mieszamy go grabiami z nawozem. Przynajmniej raz na miesiąc, tak w stajenkach, jak w gołębnikach robimy wielkie porządki, ubijając nawóz dokładnie.

Nawóz kurzy w racjonalnie urządzonej kurniku nie spada na podłogę, ale na deskę pomiotową. Dzięki temu urządzeniu oszczędzamy miejsca w kurniku i zapobiegamy zanieczyszczeniu podłogi. Deski pomiotowe umieszczamy zwykle około 80 cm nad ziemią. Podłogę zaś zimą wysypujemy grubą sieczką, pomieszaną z liśćmi. Warstwa tego podściółu winna mieć przynajmniej 15—20 cm grubości. Latem wystarcza tu piasek.

Na desce pomiotowej zrobione są grzędy i powinna ona być wysypana popiołem drzewnym, co znakomicie ułatwia zeskrobywanie nawozu. Codzień powinno się zeskrobywać pomiot specjalną, długi szeroką łopatką. Zeskrobany nawóz zbiera się do specjalnego kubła i od razu wynosi na kompost. Tam rozrzucić go trzeba możliwie równą warstwą i natychmiast przysypać ziemią.

SŁOMA NA ŚCIÓLKĘ

Aby ściółki zaoszczędzić i jednocześnie spowodować lepsze przez nią wchłanianie gnojówki, należy słać tylko słomę pociętą na krótkie 20—30 cm kawałki. Tak długo ciąć można na zwykłej sieczkarni, odpowiednio rozstawionej, lub też na prostym aparacie zw. ładą — urządzenie go można z wąskiej skrzyneczki i starej kosy.

Pamiętać należy, iż cięcie słomy jest zabiegiem ważnym, który przysparzając niewiele pracy niesie poważne korzyści. Pamiętać trzeba, iż słoma jest materją suchą, pokrytą na zewnątrz powłoką z krzemionki. Im rok był suchszy, tem ta powłoka jest grubsza. Dzięki tej powłoce słoma jest dość odporna na działanie wilgoci. W samej jednak gnojówce jest dużo bakterij, które, gdy wnikną do środka, rozpoczynają jej gnienie od zewnętrznej strony, niepokrytej krzemionką i dlatego słoma nasycona gnojówką szybciej gnije. Inwentarz, stojąc na słomie nogami, gniecie jej rurki, przez co gnojówka dostaje się do środka. Im słoma zaś jest krótsza, tem mocz bydlę łatwiej się do niej dostaje. Dlatego też krótsza słoma lepiej wilgoć pochłania, a tem samym potrzeba jej mniej do tego, aby inwentarz stał na suchych stanowiskach.

Dalszą zaletą użycia krótkiej słomy jest też i to, że taki nawóz dużo łatwiej wybierać, bo na zrywanie go nie trzeba tyle wysiłku.

BLUSZCZ W POKOJU

Bluszcz w pokoju, to wdzięczna roślina, o dużych walorach dekoracyjnych, która tem więcej na uwagę zasługuje, że doskonale rośnie w pokojach o wystawie północnej, gdzie tylko bardzo niewiele roślin daje się hodować.

Jedno, czego wymaga, t. j. dużo świeżego powietrza i bezwzględnej czystości. Jeżeli ma się on dobrze rozwijać, trzeba pokoje doskonale wietrzyć, a liście możliwie strzec od kurzu i często skrapiać i zmywać. Latem koniecznie trzeba wystawiać na dwór, pamiętając, że to roślina leśna i dlatego ją trzeba ustawiać zawsze gdzieś pod drzewem, w półcieniu. Zimuje najchętniej przy temperaturze 5—10° C.

Rozmnażać ją najlepiej z sadzonek w ciągu lata. Ziemię najlepiej dawać liściową, pomieszaną z piaskiem. Rośnie zresztą dobrze i w darniowej, lub inspektowej, a nawet w zwykłej gruntowej. Podlewać trzeba umiarkowanie, zlewając starannie nadmiar wody ze spodeczków. Na zasuszenie jest wrażliwy i często, gdy się do tego dopuści, marnieje.

Odmian bluszczu istnieje kilka. Różnią się one między sobą bardzo, zarówno rozmiarami, jak i rysunkiem liścia. Są również bardzo piękne odmiany pstrolistne. Te ostatnie jednak są o wiele trudniejsze do prowadzenia i o wiele słabiej rosną, niż ich siostrzyce o zwykłych, zielonych liściach.

Marja Dąbrowa.

Dom i gospodarstwo

SKLEPIK CZY ŚPIŻARNIA?

Oto pytanie, które stawiają sobie przeważnie młode gospodynie, nie umiejąc jeszcze wyśrodkować, na podstawie własnego doświadczenia, jaki system gospodarski zasługuje na pierwszeństwo: dorywczy, czy oparty na gromadzonych zapasach zwykłych i sezonowych.

Nie można rozwiązać tego zagadnienia bez umotywowania dobrych i złych stron każdego z poszczególnych systemów.

„Sklepek” (używam tego wyrażenia, jako przenośni, rozumiejąc pod nim dorywcość zakupów) ma też, napozór, swoje dobre strony. Ograniczony budżet dzisiejszy woli wydawać grosze, niż rzucać na szale zakupów większe sumy jednorazowo. Ciężar złotych nie wazy tak na szali, jak ciężar dziesiątek, dlatego też zakupy dorywcze mają okazały legion adeptów wśród młodych gospodyń, które nie wciągnęły się jeszcze w planowe administrowanie swoim budżetem.

Wygodny *napozór*, mści się jednak praktyce, dając nam za ciężko zapracowane grosze produkty nie zawsze pierwszorzędnego gatunku, a często obciążone niedoborami: miary, albo wagi.

Takie dorywcze gospodarstwo opiera się zazwyczaj na zakupach, robionych nie przez panią domu, a przez jej pomocnicę, która kieruje się w doborze „źródeł zakupu” osobistymi sympatjami, bliskością sklepiku, wreszcie siłą atrakcyjną spotykanych tam „koleżanek”, z którymi lubi gawędzić, nie licząc się z pozostawioną w domu pracą. Kupuje, gdzie się da i co popadnie pod rękę, nie zwracając uwagi na gatunek, cenę, miarę i wagę, nie biorąc zgoła pod uwagę elementarnych nawet warunków higienicznych, w jakich produkty spożywcze, które nabywa, bywają przechowywane i ekspedjowane.

Inaczej dzieje się tam, gdzie pani domu umie poradzić sobie z budżetem domowym, nie boi się jednorazowego większego wydatku, który rozkłada się przecież na szereg dni, czy tygodni, jeżeli weźmiemy pod uwagę zmniejszenie codziennego odpływu pieniędzy wobec dobrze zaprowadzonej spiżarni.

Taka zapobiegliwa gospodyni rozumie, jak ważnym atutem w jej administracyjnych rękach są przede wszystkim „stali dostawcy”. Minęły już te niezdrowe nastroje, które dawały się tak wyraźnie wyczuć bezpośrednio po wojnie, kiedy to klient był dla kupca, a nie kupiec

dla klienta. Dzisiaj sytuacja przedstawia się wprost odwrotnie. Każdy „prawdziwy kupiec” ceni sobie klientelę, a szczególnie klientelę stałą, której stara się iść na rękę i dogodzić na każdym kroku.

To też pani, posiadająca stałych dostawców, może być pewna, że nie tylko dostanie pierwszorzędny towar, ale będzie życzliwie, grzecznie, po przyjacielsku obsłużona, nie tracąc nawet czasu na osobiste zakupy, nie męcząc się noszeniem ciężkich paczek, a załatwiając zamówienia telefonicznie, albo na podstawie przesłanego na piśmie wykazu zakupów, które dostarczą jej do domu.

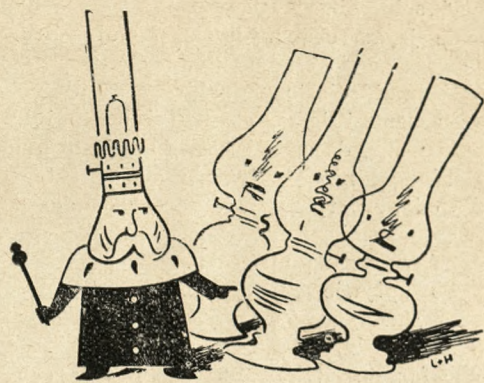
Zresztą „spiżarnia”, to nie tylko robione w tygodniowych, dwutygodniowych, lub miesięcznych terminach zakupy, to cały szereg zapasów, gromadzonych w odpowiednich potemu sezonach, które to zapasy stanowią podstawę smacznych racjonalnych, „zdrowych” posiłków w ciągu całego roku.

Zapasy spiżarniane tego typu obowiązują zarówno gospodarstwa miejskie, jak i wiejskie. Wszędzie staną się opatrnościowe, jeżeli były gromadzone rozumnie, planowo, z umiejętnością wycucia i pokrycia potrzeb domu.

Wszystkie konserwy owocowe i jarzynowe, konfitury, marmelady, soki, dżemy, kiszonki, marynaty to uśmiechy losu w wielu okolicznościach życiowo - gospodarskich, a już w chwili powtarzającej się przysłowiowej udręki „dysponowania” posiłków, wprost niezastąpione.

Trudno sobie wyobrazić racjonalnie ujęte odżywianie rodziny, szczególnie w domu, gdzie są dzieci i młodzież, bez tej podstawowej pomocy jaką stanowią zapasy. Ale nie wystarczy zrobić je smacznie, prawidłowo, umieć ustrzec przed zepsuciem, trzeba jeszcze *umieć nimi administrować* tak, aby się nie wyczerpały przed czasem, aby rozłożone planowo na cały „głodny” w witaminowe pożywki okres, stały się prawdziwą pomocą i oszczędnością, a nie ciężarem, jakiego nasz *szczipły* budżet podźwignąć nie jest w stanie.

Dzieje się tak wówczas, jeżeli nie umiemy nalożyć tłumika wzmożonym apetytom domowników i swojej własnej hojności, podniecających widokiem szeregu słoików, garnków, beczulek, butelek wypełniających naszą spiżarnię. Trzeba umieć zorjentować się w posiadanych ilościach, dozować swoje skarby ręką



DO DYMISJI

Odkąd króluje RUSTICUS, palnik spirytusowy do lamp, niema miejsca dla kopcących rupieci.

ką nie skąpą, a przecież opanowaną.

To samo da się powiedzieć i o produktach, nabywanych w większych jednorazowych ilościach. Spotykamy się często z twierdzeniem, że większa ilość produktów, nagromadzonych w spiżarni, jest bezpośrednią przyczyną *większej skali spotrzebowywania*, niż daje się zaobserwować przy każdorazowo nabywanych racjach dziennych.

Ale to jest motyw niegodny osoby, która „dorosła” do administrowania tak odpowiedzialną placówką, jak dom rodzinny. Mogłoby się tak usprawiedliwiać dziecko — nigdy prawdziwie zapobiegliwa i dobra gospodyni, a takimi musimy dzisiaj być wszystkie zgromadzone pod wspólnym sztandarem poważnej oszczędności, do której naginają nas specjalne warunki chwili.

Sprostac zadaniu odpowiedzialności za dobrobyt i zdrowie rodziny, na które składa się szereg elementów z racjonalnym odżywianiem nieomal na czele, to dzisiaj nie tylko obowiązek, ale i ciężkie odpowiedzialne zadanie, małych problemów i drobiazgów, dlatego też niema miejsca na bagatelizowanie spraw, które mogą w jakikolwiek sposób udoskonalić system naszego gospodarstwa domowego.

Wanda Dobrzańska.

Przepisy kulinarne

Pierozki z nerek cielęcych w buljonie.
Dużą cukrową cebulę posiekać drobno, przelać na sicie wrzącą wodą, osączyć. Roztopić w rondelku 5 dk masła, rzucić na niego cebulę, dusić do czystego masła. 5 nerki cielęce obrać z łoju, pokrajać na plasterki, rzucić na masło z cebulką, sma-

żyć na dosyć ostrym ogniu, dopóki nie przestaną krwawić.

Zdjąć z ognia, przestudzić, zemleć na maszynie od mięsa dwukrotnie, doprawić solą, białym pieprzem, dodać jedno całe jajko, czubatą łyżkę tartej bułeczki, trochę siekanej natki pietruszki.

Zagnieść ciasto, rozrabiając 25 dk mąki pszennej jednym całem jajkiem i łyżką wodą, dając jej tyle, aby ciasto było delikatne, niezbyt twarde, dodać łyżeczkę od herbaty masła deserowego, doskonale wyrobić, uformować w kulę i nakryć wygrzaną miseczką.

Po upływie pół godziny rozwałkować ciasto bardzo cienko, wykrawać kieliszkiem krążki, kłaść pośrodku każdego trochę farszu. Zalepiać mocno brzegi, żeby się pierożki w czasie gotowania nie potwierały. Gdy wszystkie gotowe, rzucić na obfity osolony wrzątek, gotować szybko, a, gdy spłyną, wybrać łyżką durszlakową i osączone ukladać na muszelkach, cienko masłem wysmarowanych. Polać odrobiną buljonu, posypać tartym serem szwajcarskim, skropić masłem. Ustawić muszelki na blasze od pieczenia, wsunąć do gorącego pieca, a gdy się zrumienią po wierzchu, natychmiast wydawać na stół, stawiając każdą muszelkę na oddzielnym talerzyku, z którym trzeba podawać wprost na stół. Muszelki, wyjęte z pieca, są tak gorące, że o przeniesieniu ich ręką z półmiska na talerz nie może być mowy.

Pierożki z resztek drobiu. Resztki gotowanego, albo pieczonego drobiu posiekać bardzo drobne (zmacerować). Dodać ¼ mięsa siekanego, łyżkę masła deserowego i jajko, łyżkę tartej bułeczki trochę siekanej zieleninki i trochę duzonych drobno siekanych pieczarek. Bułeczkę namoczyć w mleku, doskonale odciśnąć, utrzeć na misce z masłem i jajkiem. Doprawić do smaku solą, dodać zieleninę, pieczarki, wymieszać.

Przygotować ciasto, jak wyżej, rozwałkować cienko, robić małe pierożki, a po ugotowaniu włożyć w rynkę, podlać niewielką ilością buljonu, zagotowanego z trochę masła deserowego, posypać siekaną natką pietruszki, albo koperkiem. Oddzielnie podać tarty ser szwajcarski, albo tarty parmezan. Takie same pierożki można robić z pozostałej pieczeni cielęciny, albo gotowanej cielęciny.

Pierożki z farszem z ryby. Z pozostałej ryby gotowanej, albo smażonej wybrać starannie ości. Mięso usiekać drobniutko, dalej przyrządzać farsz, jak farsz z drobiu. Dodać do farszu trochę majeranku i odrobinę białego pieprzu. Ugotowane pierożki podlać smakiem grzybowym zagotowanym z masłem.

Biiny z kartofli ze śmietaną i masłem klarowanym. Proporcja: 1 kg kartofli białych, sypkich, 10 dk masła, 8 jajek 20 dk mąki.

Ugotować obrane kartofle, odlać w porę, odparować. Przecisnąć przez maszynkę na miskę, dodać do gorących jeszcze kar-

OR Y G I N A L N Y
WECK



WYROBU
KRAJOWEGO

ZAPEWNIĄ KAŻDEJ
DOBREJ GOSPODYNIE
SPOKOJ NA ZIMĘ

K R Z Y S T O F
BRUN i SYN
PLAC TEATRALNY - MARIŻALKOWSKA 124
NOWY ŚWIAT 41 - MARIŻALKOWSKA 68
TARGOWA 64 (PRAGA)

tofli 10 dk masła, 8 żółtek, wbijając po jednym i wyrabiając po dodaniu każdego żółtka. Ubić pianę, dodawać: łyżkę piany, łyżkę mąki, lekko mieszając. Rozgrzać na głębokiej patelni masło, albo szmalec. Kłaść łyżką niewielkie ilości ciasta, formować zręczne blinki, smażyć z obydwóch stron na złoty kolor. Wydawać wprost z patelni, dając do nic w jednej sosjerce masło klarowane, w drugiej wyborową, gęstą kwaśną śmietaną.

Pierogi z kaszą hreczaną. Zrobić ciasto na pierogi (patrz pierożki z nerek cielęcnych). Przykryć wygrzaną miseczką, a w międzyczasie przygotować farsz z ugotowanej na sypko kaszy hreczanej, dodając na ¼ kg kaszy 3 żółtka, 2 łyżki tartego sera szwajcarskiego i tyle kwaśnej śmietany, żeby się kasza nie rozsypywała. Dodać soli i odrobinę białego pieprzu, wyrobić. Kaszę gotować z masłem.

Farszem tym napelniać pierogi (pierogi powinny być średniej wielkości). Po ugotowaniu na obfitej osolonej wodzie wyjąć, osączyć na durszlaku, ułożyć na wygrzonym półmisku, polać sklarowanym masłem. Oddzielnie podać kwaśną śmietaną w sosjerce.

Kartofelki w śmietanie. Z dużych, starych kartofli wydrążyć specjalną łyżeczką okrągłą kuleczki. Usmażyć na obfitym tłuszczu na złoty kolor, osączyć na bibule z tłuszczu. Włożyć do rondelka kartofle smażone, podlać świeżą, młodą śmietaną kwaśną, lekko osolić, zagotować. Dodać odrobinę białego pieprzu, siekanej zieleninki i natychmiast wydawać, jako samoistne danie, albo garnitur do mięsa.

Kartofle w tygielkach ze śledziem. Śledzia w dobrym gatunku wymoczyć, zmieniając kilkakrotnie wodę.

Wyjąć wszystkie ości, pokrajać w kostkę. Ugotować w łupinkach kartofle, wystudzić, obrać, również pokrajać w kostkę.

Zasmażyć łyżkę masła z drobniutko usiekaną cebulką, dodać mąki, wymieszać, przesmażyć, rozprowadzić mlekiem, za-

gotować. Sos powinien być gęsty. Dodać 5 żółtka ugotowane na twardo, przefasować wszystko przez sito, doprawić do smaku solą i białym pieprzem. Wysmarować tygielki masłem, kłaść na dno każdego trochę kartofli, warstewkę śledzia, polać sosem, dać znów kartofle, śledzi i sos. Posypać powierzchniu tartym serem, zapiec na złoty kolor. Wydawać wprost z pieca w tygielkach, podając oddzielnie zieloną salate zaprawioną sokiem cytrynowym i oliwą.

Kartofle smażone z szynką. Ugotować w łupinach duże kartofle, wystudzić, obrać z łupin. Pokrajać na talarki średniej grubości, usmażyć na złoty kolor na masle. Ukladać w płaskiej ogniotrwałej rynce: warstwę kartofli, warstwę szynki drobno siekanej. Gdy rynka już wypelciona, podlać śmietaną, zaprawioną żółtkami i tartym serem szwajcarskim (na ½ ltra śmietany wziąć 4 żółtka i czubatą łyżkę tartego sera). Wstawić na pół godziny do pieca, wydawać w tej samej rynce, w której się kartofle wypiekały.

Klusieczki kładzone z surowych kartofli. Utrzeć na tarce dowolną ilość zdrowych białych kartofli. Wycisnąć przez serwetę zupełnie do sucha. Dodać na 2 litry tartych kartofli (mierzyć przed odciśnięciem) 4 łyżki mąki pszennej, trochę soli i 1 jajko. Wyrobić łyżką drewnianą.

Zagotować osoloną wodę w dużym płaskim rondlu. Kłaść łyżką małe klusieczki, nie dając ich naraz zbyt dużo, aby się nie skleily. Wyjmować łyżką durszlakową, osączać z wody. Podać na półmisku smażoną słoniną. Wydawać bardzo gorące, jako garnitur do pieczeni, albo jako samoistne danie.

Gwiazda z kartofli z jajami. Ugotować kartofle obrane z łupin, odparować. Przekasować kartofle przez sito. Włożyć do rondla czubatą łyżkę masła (licząc na 2 kg kartofli), wlać kilka łyżek mleka, zagotować. Wymieszać kartofle z masłem i mlekiem, podgrzać na ogniu, a gdyby były zbyt rzadkie, gotować chwilę, mieszając.

Podzielić purée na cztery równe części. Jedną część zakolorować szpinakiem, drugą konserwą pomidorową, trzecią żółtkami, czwartą pozostawić w kolorze naturalnym. Uformować na dużym okrągłym półmisku, z tego różnokolorowego purée, gwiazdę o czterech promieniach, z których każdy będzie odmiennego koloru, polać masłem klarowanym, wstawić do dobrze ciepłego pieca, aby kartofle nie wystygły. W międzyczasie usmażyć dowolną ilość jajek (jajka sadzone), które po usmażeniu obciąć ostrą foremką blaszaną, aby im nadać prawidłowy, okrągły kształt. Ułożyć po jednym jajku pomiędzy promieniami gwiazdy, jedno dać pośrodku, a resztą przybrać rant półmiska. Oryginalna i bardzo smaczna potrawa.

Melba.

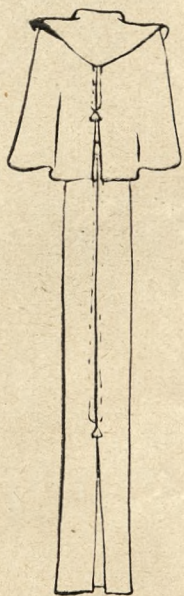
Mody wiosenne



Suknia z białego kreponu ozdobiona paskiem i trójkątnym szalikiem ze szkockiego jedwabiu



Elegancki komplet spacerowy z białego szewiotu, składający się z sukni i pelerynki, podbitej zielonym jedwabiem. Pasek, torebka, guziki i pantofelki z zielonej skóry.



Wytworny wieczorowy płaszcz z ciemno fioletowego weluru.

Sukienka spacerowa z płótna w paski ukła-
dane w rozmaitych kierunkach. Kołnierzyk
z białej piki.



Plaszcz spacerowy w kolorze piaskowym, z oryginalnie wykoń-
czonymi rękawami i żabotem, ozdobiony stebnówką.



Jeden z nich (u góry) składa się ze spódniczki i bluzki, zeszytych razem z luźnego trzyćwierciowego żakietu — sukmanki i czapeczki.

Drugi z haftowanej bluzki nakładanej na wierzch gładkiej spódniczki.



Na rozpoczynający się sezon tenisowy polecamy naszym Czytelniczkom tanie, praktyczne i estetyczne kostjomy z płótna, ozdobione haftem ludowym.

Oto dwa modele, prezentowane swego czasu na pokazie mody sportowej, urządzonym przez Tow. Krzewienia Kultury Fizycznej wśród kobiet.

Z DZIEDZINY KOSMETYKI

P. X. we Lwowie: Wygubi pan łupież i powstrzyma wypadanie włosów, stosując płyn *Tetral*. Jest to najlepszy ze wszystkich znanych mi środków i napewno panu pomoże. Siwiznę na skroniach przyciemni pan trwale *Hennoliną do włosów*, którą może pan stosować i do włosów.

Pannie Marysi: Krem promienny może pani stosować stale, również i w zimie, szczególnie pod puder. Jeżeli ma pani tłustą cerę, to lepiej będzie używać *Seta-krem*, który nadaje się specjalnie do tłustej cery. Tenże sam *Seta-krem* może pani stosować i na noc. Puderów tłustych proszę nie używać, jedynie nadaje się do codziennego użytku *nieltusty puder Abarid*, który obecnie został jeszcze ulepszony i przewyższa wiele pudrów zagranicznych.

P. M. M...: Wąsy przyciemni pan na trwale *Hennoliną*, jak również i włosy na skroniach. Jest to najlepszy ze znanych środków. Jeżeli pan chce wybielić zęby i utrzymać je zawsze białymi, to proszę myć je *wybielającym środkiem Albol*.

Czterdziestoletniej: Zapobiegnie pani tworzeniu się zmarszczek i utrzyma świeży, młodzieńczy wygląd, stosując *krem Abarid*. *Krem Abarid* przygotowuje się na wyciągu z cebulek lilii białej (*Lilium Candidum*) i miodzie; działa wprost cudownie. Na noc myć twarz w ciepłej wodzie *otrąbkami Abarid*, a następnie wetrzeć cokolwiek *kremu Abarid* i przypudrować *nieltustym pudrem Abarid*. Rano twarzy nie myć, lecz wytrzeć watą zmoczoną w *plynnym goldcremie Abaridowym*, lub, o ile cera jest tłusta, to zamiast *goldcremu Abaridowego*, zastosować *wschodni płyn Mimosa*. Stosując te środki, napewno utrzyma pani zawsze świeżą, młodą cerę.

M.me Ercèdes.

Nasza mównica

Z powodu artykułu p. Mach. Róży w Naszej Mównicy zwracam się z prośbą do Sz. Redakcji o zamieszczenie w tejże rubryce gorącej prośby do wszystkich prenumeratorek „*Bluszczu*” o nadsyłanie nie tylko gazet i pism (*odpowiednich*) ale książek przeczytanych (*odpowiednich dla starszych i młodzieży*) dla „*Kół Młodzieży Wiejskiej*” wogóle, a dla „*Koła Mł. W.*” we wsi Derewna, poczta Antopol z korespondencją Z. Zawadzkiej w szczególności. Z radością witam śliczną myśl p. M. R. i proszę o wprowadzenie w czyn.

Z. Zawadzka.

Książki nadesłane do Redakcji

W. Czosnowski: „*Krmannik*”. Powieść. Nakład Gebethnera i Wolffa.

J. Duhamel: „*Notariusz z Hawru*”. Z upoważnienia autora przełożyła Iza Glinka. Nakład Gebethnera i Wolffa.

Studja z zakresu historii literatury polskiej.

Nr. 2. *Franciszek Surówka:* „*Charakterystyka „Hymnów” Kasprowicza*”. Wydane z zasiłku M. W. R. i O. P. Skład główny w kasie im. Mianowskiego. Warszawa, Pałac Staszka.

V Ogólnopolski Zjazd Przeciwgruźliczy. Pamiętnik pod redakcją dr. M. Skokowskiej - Rudolfowej. Warszawa 1954.

POPULARNY KURS O NOWOCZESNEM I RACJONALNEM ODŻYWIANIU.

Kurs rozpoczął się w sobotę dn. 18 maja, będzie trwał 2 tygodnie, wykłady odbywają się codziennie w godz. 19—21 w lokalu Zakładów Dietetycznych „*Na zdrowie*” Normalna opłata za kurs zł. 10.

Młode, zdolne i kulturalne osoby, interesujące się tem żywotnym zagadnieniem, a będące bez pracy, mogą w drodze wyjątku uczestniczyć w kursie bezpłatnie.

Absolwentki kursu, które skończą go z dobrym wynikiem, otrzymają od czerwca zajęcie płatne wraz z utrzymaniem w Zakładach Dietetycznych.

Następny kurs rozpocznie się 5 czerwca.

OBRAZKI Z ŻYCIA DAWNEJ I WSPÓŁCZESNEJ POLSKI.

Taki tytuł nosić będzie cykl audycji radiowych o charakterze reportażowym. Audycje te nadawane poprzednio pod tytułem „*Jak żyjemy i pracujemy w Polsce*” zyskały sobie duże uznanie wśród radiosluchaczy tak formą ujęcia tematu, jak i koniecznością migawkowego i błyskotliwego ujmowania zagadnień ze względu na krótki czas trwania audycji. Obrazki z życia dawnej i współczesnej Polski będą malowały w formie krótkiej i żywej blaski i cienie życia, przedstawiając z jednej strony rzeczy i zjawiska godne naśladowania, z drugiej zaś strony usterki wymagające jaknajszybszej naprawy.

Dla urozmaicenia tego działu wprowadzono audycje poświęcone obrazom z życia dawnej Polski, by w ten sposób przedstawić kontrastowość pewnych dziedzin życia, a z drugiej strony, by ukazać tradycyjną odrębność naszych obyczajów i zapoznać z folklorem naszego ludu.

CAŁA POLSKA ŚPIEWA.

Jedną z najciekawszych inowacji, wprowadzonych przez Wydział Muzyczny Polskiego Radja, na okres letni, będzie codzienny 15-minutowy odcinek pod stałym tytułem „*Cała Polska śpiewa*”, nadawany między godz. 18.00 — 18.50 w dnie powszednie, zaś w niedzielę między 18.50 a 19. Te kwadransy audycji mają na celu propagandę śpiewu zbiorowego, pro tego, nieuczzonego, lecz dobrego śpiewu. Będą to pieśni ze śpiewników polskich, o tekście łatwym, posiadającym zabarwienie regionalne.



Zgromadzony w studjo radiowym chór będzie przed mikrofonem uczył się każdej piosenki przy akompaniamencie fortepianu, uprzednio mając podyktowany tekst. W ten sposób wszyscy słuchający będą mogli wraz z wykonawcami uczyć się każdej piosenki.

Główną troską radja będzie wybranie takiego repertuaru pieśni, któreby łatwo wpadały w ucho słuchacza i stawały się silnym ogniwem łączącym wszystkie po polsku czujące serca, wrażliwe na dźwięk pięknego słowa i melodyjności naszej pieśni. Będzie to jednocześnie wyplenienie z domów polskich bezwartościowych, beztreściowych melodij „*przebojowych*”, i brukowych, które obecnie piosenkę polską usunęły na drugi plan.

Polskie Radjo postawiło sobie za zadanie stworzenie pięknej, interesującej i propagandowej audycji, któraby nie miała nic wspólnego z mentorstwem i bezpośredniością, a tak trudną do zrealizowania przez radjo naukę śpiewu. Audycja ta posiadać będzie również duże znaczenie dla rozsianych po całej Polsce zespołów chóralnych. Drugą innowacją o zbliżonym typie, lecz bardziej reprezentacyjną będzie audycja zorganizowana na wzór audycji chopinowskich. „*Nasze pieśni*” — oto tytuł 20-minutowej audycji, która nadawana będzie w każdą sobotę między godziną 19.00 a 19.50. W audycjach tych chodzić będzie o wydobycie i ukazanie naszego bogatego pieśniarstwa i jego piękna, tkwiącego w pieśniach całej plejady naszych kompozytorów, jak Zroszey, Zarzycki, Paderewski, Maszyński, Niewiadomski, Gall, Noskowski aż po Szymanowskiego łącznie. Pieśni Moniuszki nie zostaną w tym cyklu uwzględnione, gdyż na jesieni otrzymają specjalną godzinę w programach radiowych.

OGŁOSZENIA DROBNE

Solec-Zdrój Pensjonat „*Jasna*” pod zarządem Haliny Przybyszewskiej przyjmuje zgłoszenia.

Dla dzieci starszych ————— najlepsza jest książka

A. KWIECIŃSKIEJ

**„JAK MALI PODRÓŻNICY
WĘDROWALI PO STOLICY”**

Cena zł. 2.80

Do nabycia w Tow. Wyd. „*BLUSZCZ*”, Warszawa, Solec 87 i Świętokrzyska 17, oraz we wszystkich księgarniach.

Chlubą Pani domu są
PIĘKNIE UTRZYMANE KWIATY

Wyczerpujące wskazówki z dziedziny pielęgnacji i hodowli roślin pokojowych znajdzie Pani w książkach biblij. miłośnika roślin pokojowych:

Zwalczanie szkodników i chorób roślin pokojowych
Cena 90 gr.

Kalendarz roślin pokojowych
Cena 90 gr.

Jak należy podlewać rośliny pokojowe
Cena 90 gr.

Do nabycia w Tow. Wyd. „Bluszcz“, W-wa. Solec 87 i Świętokrzyska 17, oraz we wszystkich większych księgarniach i kioskach „Ruchu“.

Dla miłośniczek ogrodnictwa
polecamy z biblioteki
„Życie Praktyczne“

MÓJ OGRÓDEK (kwiaty)
MÓJ OGRÓDEK (drzewa i krzewy ozdobne)
MÓJ OGRÓDEK (warzywa, inspekty, róże)
ROŚLINY POKOJOWE
OWOCE W MOIM OGRÓDKU
PĘDZENIE ROŚLIN W POKOJU
ZIOŁA LEKARSKIE NAJLEPSZYM ŹRÓ-
DŁEM DOCHODU
OZDABIANIE WERAND, BALKONÓW
i OKIEN
NASIENNICTWO PRAKTYCZNE i DOCHO-
DOWE
HODOWLA KAKTUSÓW

Cena każdej książki 1 zł.
Z przes. poczt. 1 zł. 30 gr.

Do nabycia w Tow. Wyd. „BLUSZCZ“,
Warszawa, Solec 87 i Świętokrzyska 17
oraz we wszystkich większych księgarniach.

**Ostatnim wyrazem mody będą w tym roku suknie
i bluzki, ozdobione haftami ludowymi.**

Zeszyt p. t.

HAFTY POLESKIE i WOŁYŃSKIE

jest zupełną rewelacją w dziedzinie robót kobiecych, zbiorem świeżych, nieopatrzonych motywów i wzorów, niepopularyzowanych jeszcze na wystawach i w pismach.

Obok wyraźnych i oryginalnych fotografii i kolorowych, wielobarwnych plansz, doskonały tekst dodaje sposoby wykonania, oraz genezę haftów ludowych i ich zastosowanie.

2 zł. 50 gr.

Do nabycia w Tow. Wyd. „BLUSZCZ“ Warszawa, Solec 87 i Świętokrzyska 17 oraz we wszystkich większych księgarniach.